№ 8. Warszawa, dnia 7 (19 Lutego) 1876 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera:—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

PANI LUIZA.

(Z OPOWIADAŃ PRAWNIKA)

NOWELLA

ELIZY ORZESZKOWEJ.

Dość dawno już temu, pewnego przedpołudnia, znalazłem na biórku mojem wśród innych korespondencyi, liścik niewielkich a bardzo zgrabnych rozmiarów, w kopercie fijołkami pachnącej zamknięty i na welinowej ćwiartce, poniżej cyfry spowitej w bluszczowe gałązki, następujące wyrazy zawierający.

Szanowny Panie!

„Jak jestem kobietą i jak z powodu niedyspozycyi, domu w tych dniach nie opuszczam, mam śmiałość prosić Pana o wizytę, w celu konferowania z nim o moich interesach, które radabym bardzo powierzyć światłym widokom i sumiennym staraniom Jego, tylemi przez Księcia X. rekomendowanym. Przyjmuję codziennie od 3-ciej do 7-mej po południu.

Chciej pan przyjąć wyrażenie uczuć moich zupełnie dystyngowanych.

Luiza ze Żmurskich Wielogrońska."

Przeczytanie listu tego obudziło we mnie naprzód śmiech, potem gniew. Tak ogólny styl pisma jak przedewszystkiem, wyrażane mi uczucia zupełnie dystyngowane, rozśmieszyły mię zrazu, potem, przyszło mi na myśl iż ktoś zażartować chciał sobie ze mnie lub zmistyfikować, przesełając mi pismo podobne i rozgniewałem się trochę na tego, co mi czas zajmował niepotrzebnemi żartami. Po dłuższym jednak namyśle, zacząłem przypuszczać że list, który śmiejąc się mimowoli, odczytywałem raz jeszcze, nie był żartem ani mistyfikacyą ale utworem jakiejś może cudzoziemki, która z językiem miejscowym dostatecznie oznajmioną nie była a własnego używać nie chciała, nie wiedząc czy zrozumianą przezemnie zostanie. Alež znowu podpis u dołu listu umieszczony a brzmiący tak bardzo po polsku zbijał to przypuszczenie. Ze Żmurskich Wielogrońska! Ani cienia cudzoziemszczyzny w obu tych nazwiskach. Poprzedzało je wprawdzie imię: Luiza, więc z francuzkiego brzmiące...

Nagle, przypomniałem sobie, tak jak to często przypomina się o rzeczach tu i owdzie zasłyszanych lecz zupełnie obojętnych więc do pamięci z trudnością wracających, iż w bliskości miasta naszego znajdowały się dobra obszerne do jakiejś pani Wielogrońskiej należące i że w samem mieście naszem przebywała od czasu pewnego osoba nazwisko to nosząca. Nazwisko to obijało się nawet nieraz o uszy moje, ale komentarzy towarzyszących mu wcale a wcale już nie pamiętałem. Zdawało mi się tylko, jakobym nieraz spotkał się z niem w domu księcia X. którego interesami prawnemi często zajmowałem się i u którego bywałem nietylko już jako prawnik i pełnomocnik, ale jako dawny i dobry znajomy a także, iż znajdując się raz na mieście widziałem damę jakąś jadącą zgrabnym, leciuchnym koczykiem w aksamit i sobole otuloną, i że ktoś co mi w chwili owej na ulicy towarzyszył, nazwał damę tę panią Wielogrońską.

Wspomnieniami temi upewniony, iż osoba która chciała interesy swe powierzyć *światłym widokom* moim nie była mytem ani wymyśloną dla zażartowania ze mnie mistyfikacyą, postarałem się o adres jej, którego mi nie przysłała w przekonaniu zapewne iż nikt z żyjących o miejscu pobytu jej nic wiedzieć nie mógł i około 4-tej z południa udałem się do jej mieszkania.

Mieszkanie to zajmowało całe pierwsze piętro jednej z najobszerniejszych i najozdobniejszych kamienic naszego miasta. Po wschodach wszedłem do przedpokoju gdzie spotkał mię bardzo poważnej powierzchowności lokaj czy kamerdyner i dowiedziawszy się o mojem nazwisku, uprzedzony już snać przez swoję panią, roztworzył z ukłonem przedemną drzwi salonów. Kiedym zdejmował paltot mój uderzony zostałem znajdującym się w przedpokoju przedmiotem bardzo cennym i niepospolicie pięknym. Były nim wielkie wieszadła ułożone z rogów łosich i jelenich, powikłanych ze sobą w sposób niezmiernie kunsztowny a przytwierdzonych do postumentu artystycznie z dębowego drzewa wyrzeźbionego. Sprzęt ten tak pospolity zwyczajnie, mógł tu śmiało nosić nazwę dzieła sztuki. Dwa duże salony które przechodziłem a które wiodły do mniejszego saloniku i widniejącego za nim gabinetu czy buduaru nosiły na sobie charakterystykę szczególną i mogącą zwrócić uwagę każdego, byle choć trochę myślącego przybysza. Były one nietylko napełnione lecz przepełnione sprzętami najrozmaitszego rodzaju i użytku które zdawały się tam tłoczyć i mieszać ze sobą w nagromadzeniu. na pierwszy rzut oka, zbytecznem wielce i niemal chaotycznem. Kanapy, kanapki, kozetki, szezlągi, maluchne foteliki, taborety, stoliki, etażerki, lampy i kandelabry stały tam w ugrupowaniach najrozmaitszych, niby różnorodne wojsko w popłochu rozrucone na zbyt ciasnej dla niego przestrzeni. A jednak wystarczało jednego dłuższego rzutu oka aby w chaosie tym dostrzedz przewodniczącego mu miękkiego, rozpieszczonego smaku. Były to nie salony lecz raczej obrazy ze wszystkich powyżej wymienionych sprzętów i sprzęcików ułożone a wśród których wyobraźnia marząca i rozpieszczona z lubością zatrzymywaćby się mogła, na różnych ciepłych, potulnych kącikach, wśród których słyszałeś zda się przytłumione gwary leciuchnych światowych rozmów lub szepty poufnych gawędek. W trzecim dopiero saloniku, znacznie mniejszym niż dwa poprzednie a zatopionym w delikatnej jakiejś blado

błękitnej barwie, oko przybysza spocząć mogło na przedmiotach bardziej już poważnego znaczenia. Były nim wiszące na ścianach obrazy wielkiej ceny i mistrzowskiego pędzla, a także spoczywające na stołach kosztowne bardzo albumy włoskich, flamandzkich i francuzkich malarzy. Pod jedną ze ścian stał pyszny fortepijan paryzki z pulpitem zapełnionym nutami do grania i śpiewu a u okna, obok sztalugi z rozpoczętym krajobrazem jakimś, leżały w nieładzie rozrucone wszelkie przybory do pastelowych robót malarskich.

Znajdowałem się tedy w przybytku Muz i wątpić nie mogłem że *dystyngowane uczucia* właścicielki przybytku tego, zwracały się przeważnie jeśli nie wyłącznie w kierunku artystycznym. Po kilku minutach oczekiwania uchyliła się przede mną bladobłękitna draperya, przysłaniająca całkowicie drzwi przyległego pokoju a z za niej wpłynęła raczej niż weszła do małego saloniku postać kobieca, wcale, na pierwszy rzut oka niepiękna.

Kibić p. Luizy, ze wzrostem swym mniej niż średnim i z nazbyt nieco podniesionemi ramionami, nie wydawała się ani okazałą ani kształtną. Twarz jej o zmęczonej nieco acz bardzo białej i przezroczystej cerze, zarysowaną była nieprawidłowie i z niedyskretną wielce szczerością zdradzała cyfrę trzydziestu kilku przeżytych już wiosen. A przecież, gdy p. Luiza postąpiła ku mnie kilka kroków, gdy z uśmiechem i lekkiem skłonieniem głowy podała mi rękę a potem tąż ręką ukazując mi fotel usiadła sama na kanapie, gotów byłbym powiedzieć, że kobieta która na pierwszy rzut oka wydała mi się zupełnie prawie brzydką, była przeciwnie, jeżeli już nie doskonale to bardzo pociągająco piękną. Ale też suknia która spływając z nazbyt wysokich i szerokich jej ramion opływała ją cała miękkiemi a jak świat długiemi fałdami, dodawała niskiej i krępej nieco jej kibici wiele powagi i wysmukłości. Nie umiem doprawdy w przybliżeniu choćby określić kroju i rodzaju tej sukni. Wiem tylko że był to aksamit mieniący się jak skrzydła niektórych gatunków gołębi, zielonemi i szafirowemi barwami. Zresztą, ręka p. Luizy wychylająca się z prawdziwego puchu muślinów i koronek była jak śnieg prawie białą, uśmiech ust jej bladawych i trochę za szerokich posiadał w sobie nieujęty wyraz dobroci i rzewności, a powłóczyste i łagodne spojrzenie jej szafirowych, wilgotnych oczu przypominało wzrok potulnego, lękliwego nieco dziecięcia lub dziewicy z rozmarzonem sercem patrzącej w gwiazdy.

Rozmowa pomiędzy nami zawiązywała się zrazu z trudnością, jak zresztą bywa najczęściej gdy dwie osoby nie znające się dotąd wcale i nie posiadające ze sobą nic wspólnego spotykają się nie dla towarzyskiej tylko rozrywki lecz w ważniejszych nieco celach. Ważniejsze te zresztą cele dla których właśnie tu przybyłem, wydawać się musiały p. Luizie przedmiotami rozmowy wielce suchemi i do podjęcia trudnemi, bo o ile tylko mogła zwlekała chwilę mówienia o nich. Przez kwandrans dobry obracała ona rozmowę około przedmiotów nic wcale nieznaczących, zachwycała się pięknością dni wiosennych, ubolewała nad brzydką i ubogą powierzchownością miasta naszego, które nie posiada ani malowniczych widoków mogących sprawić przyjemność oku, ani artystycznych zbiorów i zasobów któreby chwilowo przynajmniej mogły urozmaicić czas i zabawić umysł.

— Nie pojmuję prawdziwie, rzekła, jak ludzie mogą spędzać tu całe swe egzystencye. Co do mnie bowiem, mieszkam tu od roku niespełna a doświadczam takiego uczucia jakbym zupełnie już wyłączoną została z pośród świata ucywilizowanego.

— Przebacz pani, odparłem żartobliwie, że w imieniu stałych mieszkańców miasta naszego do których sam należę zaprotestuję przeciw jej wyrokowi i upewnię, że nie wszyscy przynajmniej należymy do europejskich Eskimosów albo Niam-Niamów.

Zrozumiała prędko niewłaściwość odezwania się swego i wpół zmieszana, wpół rozweselona żartem moim zaśmiała się cichutko.

— O! nie wątpię, zawołała, że ztąd do kraju Kongo jest bardzo daleko! Chciej pan jednak przyznać nawzajem, że równa pewno odległość dzieli ludność tutejszą, (o wyjątkach nie mówię) z krajami najwyżej posuniętemi w cywilizacyi.

— Nie będę o to sprzeczał się z panią... pozwolę tylko sobie uczynić uwagę, że ze względu na pewne szczególne okoliczności i to jeszcze za zasługę poczytać nam należy, iż z plemienia białego nie przemieniliśmy się jeszcze dotąd w czarno-lub czerwonoskóre...

Marzące, wilgotne jej oczy patrzały na mnie z wyrazem naiwnego zdziwienia.

— Doprawdy? rzekła. Tak, w istocie, słyszałem wiele o tem wszystkiem... szczegółów jednak smutnych tych historyi nie znam dobrze. Ostatnie lat dziesięć przepędziłam całkiem prawie za granicą a tu nikt mię dostatecznie poinformować nie mógł. Jedynymi bliskimi znajomymi moimi są tu książe Andrzej X., mój chrzestny ojciec, i syn jego...

Tu, niewiadomo dla czego, źrenice p. Luizy zmąciły się nagle a powieki jej na chwilę w dół opadły.

— Książęta X. mówiła dalej, przebywali także za granicą i nie wiele mi o tem powiedzieć mogli. Jestem bardzo osamotnioną...

— Pani nie masz tu krewnych ani dawnych przyjaciół, znajomych?...

— Żadnych, żadnych przyjaciół ani znajomych! Wszystkie stosunki moje są tam gdzie przepędziłam całe prawie życie...tu zaś jestem w położeniu cudzoziemki którąby burza wyrzuciła na nieznane jej lądy!.

Mówiła to ze smętnym uśmiechem a słowa jej jakkolwiek dość dziwne dla mnie, miały wszelki pozór prawdy. Ustnie, wyrażała się wprawdzie po polsku daleko lepiej niż pismiennie, widocznie przecież, przychodziło jej to z niejaką trudnością. Zatrzymywała się często w mowie szukając słów i wyrażeń których jej niedostawało a wymowa i pełna wdzięku, posiadała w sobie pewien odcień cudzoziemszczyzny. W uchu mojem przecież brzmiały wciąż dwa nazwiska: ze Żmurskich Wielogrońska!

— Matka pani musiała być zapewnie cudzoziemką? zapytałem.

— O nie! odparła, matka moja była z domu: Mlle Wronicz. Straciłam ją bardzo wcześnie. Ojciec mój zaś który po śmierci mojej matki został młodym wdowcem wysłał mię na wychowanie do klasztoru Świętej Klary w Paryżu, w którym jedna z zakonnic była bliska krewna mojej matki, une Mlle Wronicz aussi. Wzrosłam pod okiem tej świętej kobiety a po wyjściu z pensyi wydano mię bardzo prędko za pana Wielogrońskiego który w dwa lata później umarł. Jako wdowa miałam zupełną możność urządzania sobie życia według upodobań własnych, to też zamieszkałam tam gdzie mi było najlepiej, w miejscu z którem wiążą mnie najgorętsze sympatye i najlepsze wspomnienia, to jest w Paryżu.

Zdaje mi się że gdybym był ciekawym, mógłbym był w tej zaraz pierwszej chwili poznania, dowiedzieć się mnóstwa szczegółów z życia i przeszłości p. Luizy. Jak wszystkie dusze miękkie i wieczne smętne była ona widocznie niezmiernie skłonną do zwierzeń, w których użalanie się nad tem co jest i wspominanie tego co było odegrywa ogromną rolę. Nie byłem przecież jeszcze dość zaciekawionym aby na podobnych rozmowach tracić czas którego nie miałem zanadto. Postarałem się więc zwrócić uwagę p. Luizy na jedyny powód który mię do jej domu sprowadził.

— Interesom to więc majątkowym zapewne przypisać należy teraźniejszy pobyt pani w kraju?

Trudno mi było wtedy odgadnąć, dla czego na tak proste te moje zapytanie zmieszała się nieco i spuściła oczy.

— Tak, odparła po chwili wahania, jakkolwiek interesy te wzbudzają we mnie wstręt, ale to wstręt śmiertelny, muszę przecież je raz uregulować, dla tego przynajmniej aby módz potem nie myśleć już o nich. Przybywszy tu przed rokiem blisko prosiłam pana L. aby zajął się uregulowaniem moich interesów i dałam mu stosowną plenipotencyę. Ale, jestem prawdziwie zdesperowaną że powiedzieć muszę, iż pan L. wcale, wcale nie usprawiedliwił zaufania jakie w nim pokładałam.

Powiedziała to z żalem a nawet z bardzo widocznym lubo powściąganym gniewem. Zdziwiło mię trochę oskarżenie to dotykające jak się zdawało honoru i uczciwości kolegi mego którego znałem z najlepszej strony.

— Nie zdaje mi się, rzekłem, aby p. L. zdolnym był zdradzić czyjekolwiek położone w nim zaufanie. Jest to człowiek który z pewnością nie dopuścił się nigdy żadnego nieuczciwego postępku.

— Ja go też o żadną nieuczciwość nie obwiniam wcale! zawołała p. Luiza żywo i z widocznem zdziwieniem. Pan L. okazał się tylko względem mnie niedelikatnym, do najwyższego stopnia niedelikatnym...

— Czy podobna? jest to jednak człowiek dobrze wychowany i należący do dobrego towarzystwa!

— Cest possible! a jednak, był on bardzo niewzględnym dla mnie. Głównem poleceniem o spełnienie którego prosiłam pana L. było ułożenie pewnego bilansu z którego dowiedziećbym się mogła ile też naprawdę mogę mieć z majątków moich pewnego, rocznego dochodu. Otóż, pan L. pojechał do Żmurowszczyzny, objeżdżał podobno wszystkie folwarki, składał jakieś sesye z dzierżawcami i komisarzami a wróciwszy oświadczył mi, *il a en la hardiesse de me dire*, że nie mogę spodziewać się więcej jak ośmiu, najwyżej dziesięciu tysięcy rubli! Upewniam pana *que c'etait de la dérniéré absurdite et Vous comprendrez* że po podobnem oświadczeniu nie mogłem już dłużej korzystać z rad i pomocy pana L.

— Jak wnoszę z tego co usłyszałem, że pani posiadać musi pewne dane dla których cyfra przez pana L. wystawiona wydaje się jej tak zupełnie nieprawdopodobną.

— Mais comment donc! odparła, posiadam na to najpewniejsze dane! Otrzymywałam zawsze z majątków moich około dwudziestu tysięcy. Od kilku lat dopiero cyfra ta zmniejszać się zaczęła, a będąc pewną naturalnie iż staje się to dzięki nierzetelności i chciwości dzierżawców i rządzców, przyjechałam tu sama głównie dla tego, aby nadużyciom tym koniec położyć. *Ces gens la sont tellement imbeciles et tellement rapaces! n'est ce pas?*

— Być może, co pewna jednak to, że w ostatnich właśnie kilku latach dochody wszystkich w ogóle posiadłości wiejskich w kraju naszym zmniejszyły się ogromnie.

— Doprawdy? zapytała z nowem zdziwieniem, *et pourquoi?*

— Reforma stosunków włościańskich, zwiększone podatki, stagnacya w handlu i w kredycie... zacząłem, ale przerwała mi p. Luiza.

— Au nom du ciel! zawołała uśmiechając się i z giestem prośby składając białe swe rączki; *Au nom du ciel, ne men parlez plus Monsieur.* Słysza-

łam już nieraz i od pana L. i od innych osób całą tę nieszczęśliwą nomenklaturę, której znaczenia w żaden sposób objąć nie może moja biedna kobieca głowa. *Que voulez-vous?* Wszystkie te reformy, stagnacye, handle i kredyty są dla nas kobiet zupełnie niepojętemi. *C'est le royaume des élus*: urzędników i kupców! Co do mnie wiem to tylko że jest zupełnem, ale zupełnem niepodobieństwem, abym utrzymać się mogła z tych ośmiu czy dziesięciu tysięcy które mi pan L. łaskawie przyobiecać raczył...

— Jestem zupełnie pewną, dodała z uśmiechem tak uprzejmym i słodkim iż nieledwie za serce chwytającym, że pan lepszych a raczej... prawdziwszych dostarczysz mi wiadomości.

— Czy będą pomyślniejsze nie wiem, ale że będą prawdziwe o tem upewniać panią nie potrzebuję, odparłem. Ponieważ jednak wkładać pani raczy na mnie obowiązek który ja znowu z przyjemnością przyjmuję, prosiłbym o plany i inwentarze dóbr wedle których mógłbym oryentować się gdy będę już na miejscu.

— Plany... inwentarze... powtórzyła zrazu jak przez sen, wlepiając w twarz moje szafirowe źrenice swe które przybrały wyraz dziecięcej niemal naiwności. Po krótkiej jednak chwili śmiejąc się ze swobodą także dziecięcą, zawołała:

— *Mais Vous me parlez de nouveau en grec, Monsieur!* zkądże mogłabym mieć te plany i te in... inwen... *comment l'avez vous dit?* in... wentarze? Co to właściwie znaczy? Może to tam gdzieś w Żmurowszczyźnie się znajdzie!

— W braku planów i inwentarzy, rzekłem, racz mię pani objaśnić, w przybliżeniu przynajmniej, jaką jest rozległość dóbr jej, na ile folwarków są one podzielone i jakie obarczają je rządowe lub prywatne ciężary?

Patrzała na mnie długo a w oczach jej przebiegały i na rozwartych nieco ustach drgały powstrzymywane uśmieszki.

— Jak widzę, rzekła, panowie wszyscy jednostajnym przemawiacie językiem. Sam nawet książę Andrzej łaje mię nieraz, że nie wiem sama co mam, i nazywa mnie z tego powodu małą filozofką. W istocie nigdy pojąć nie byłam zdolną, jak można zajmować się podobnemi rzeczami, troszczyć się o te wszystkie majątkowe sprawy i na tych materyalnych dobrach szczęście swoje zakładać. Co do mnie, chciej mi pan wierzyć, iż wszystko to nuży i nęka mię niewypowiedzianie, i że czułabym się prawdziwie poniżoną we własnych oczach, gdybym choć jeden dzień cały poświęciła tym powszednim, poziomym zachodom i rachubom... *(d. c. n.)*

Spowiedź serca.

(podsłuchane)

Smutna to chwila ta wieczorna chwila!
Cicha modlitwa usta mi rozchyla,
Serce spowiedzią odzywa się z głębi;
Podobna jestem do nocnego kwiatu,
Co swoich marzeń nie objawia światu,
Wzrok mój tak smętny, gołębi.

Z mętów dnia dusza się ukołysała,
Znów ona teraz przezroczysta, biała,
Jako toń morska po przebytej burzy;
Snem obciążona nim rzęsa opadnie,
Patrzę w toń moją, wszystko widzę na dnie
Co gdzie zgubiłam w podróży.

Tam leży ślubny zeschły już mój wieniec,
Tam łzami zdawna spłukany rumieniec
Barwę swą przeniósł w korali powoje;
Tam leżą szczątki z tej łodzi rozbicia,
Co mnie nieść miała przez ocean życia,
Tam leżą perły, łzy moje.

A ja gdy kruchej chwyciłam się deski,
To mnie mój anioł, mój promień niebieski
Powiódł do brzegu pod bramę klasztorną.
Słońce w tem morzu chowało swą głowę,
Razem z mem szczęściem, a dzwony spiżowe
Grały modlitwę nieszporną.

Lecz nic nie dali wypocząć po trudzie,
I znów do świata zepchnęli mnie ludzie,
Świat mnie otoczył samolubnym krzykiem.
Jak zwiędła palma stanęłam na puszczy
Bez kropli rosy, bo nikt z całej tłuszczy
Nie mówił moim językiem.

Od tych pamiątek nim dusza odwyknie,
Czasem jak dziecię jeszcze we śnie krzyknie,
Chociaż już boleść na czole się starła;
Nieraz się oko weselem rozżarzy;
Nieraz i uśmiech zabłądzi po twarzy,
Alem ja sercem umarła!

Wszakżeż ja, Boże! nie skarżę się Tobie,
Że mi tak życie ubiega w żałobie,
Że mi zdeptano moją wiarę młodą;
Ni ja losowi chce złorzeczyć kłamnie,
Wszakże kochałam, to już dosyć dla mnie!
Miłość jest w sobie nagrodą.

Nie dbam ja, Panie! że w tym wielkim tłumie,
Nikt mej miłości, nikt mnie nie zrozumie,
Może ją nawet wyśmieją, niestety!
I oprócz Ciebie, co znasz ptaków loty,
Chyba mnie pojmie mój anioł, stróż złoty
I bratnia dusza poety. T.

GOSPODARSTWO SPOŁECZNE.

(Ciąg dalszy).

V.

Bogactwo i mienie.

Pojęcie bogactwa, dokładne zrozumienie jego natury, nie jest tak łatwem jak się zdaje. Jeżeli kogo zapytamy w rozmowie potocznej, co to jest być bogatym? to odpowie, że być bogatym to jest mieć wiele pieniędzy, rozległe własności wiejskie lub miejskie, znaczne dochody, kapitały hypoteczne, obfite domowe zapasy i t. p. Własność tego wszystkiego robi człowieka rzeczywiście bogatym, ale pod tym koniecznym warunkiem, aby przynosiła dochód czyli procentowała, i tym sposobem dozwoliła posiadaczowi ciągnąć z siebie pożytek. Właściwie zatem bogactwo jest to obfite posiadanie tego, co jest człowiekowi użytecznem, co może najwyszukańsze jego żądania zaspokajać: jakoż kapitały i nieruchomości choćby największe i najliczniejsze, nie są bogactwem człowieka gdy mu pożytku z siebie nie dają lub tak mały, że zaledwie wystarczają na zaspokojenie niezbędnych jego potrzeb. W takim razie przy każdem posiadanem bogactwie, człowiek jest ubogim lub miernym tylko w dobrobycie, bo nie umie lub nie może ciągnąć pożytku z tego co go dać może.

To co z człowiekiem podobnie się dzieje i z całemi społecznościami: są cieszące się dobrobytem lub cierpiące niedostatki, bo pierwsze ciągną korzyści z tego co posiadają w całej pełni swej możności, drugie zaledwie zbierają okruchy z pożytków mogących być osiągniętemi. Zbiór zatem użyteczności bądź fizycznych bądź umysłowych, stanowi rzeczywiste bogactwo ludzi i społeczności, musi być zdobyty własną ich pracą i zabiegłością. Gdzie ich nie użyto tam niedostatek musi być tego następstwem.

Język nasz przed powstaniem jeszcze nauki gospodarstwa społecznego, zamknął w znaczeniach przywiązanych do pewnych wyrazów, wszystkie zasady na których się ta nauka opiera. Świadczy to o wielkim rozsądku tych co go urabiali i o pilnej baczności na to, co się w około nich dzieje. Usprawiedlimy to bliższym rzeczy wywodem.

Rozważając mnogość przedmiotów użytecznych któremi potrzeby nasze zaspakajamy, łatwo spostrzedz, że użyteczność ta w nich wypracowaną została z małym niezmiernie wyjątkiem, na bezpośrednich darach Stwórcy, składających świat otaczający nas materyi. Świat ten, dzieło Stwórcy, jak powiedzieliśmy istnieje darmo, jest więc Boga darem, Boga dawstwem czyli bogactwem, a tylko to, do czego człowiek przyłoży ręki i głowy i przy pomocy ich wypracuje, jest jego własnością niezaprzeczoną. Dla tego też dary Boże nazywamy *bogactwem*, to co z nich człowiek pracą swą wydobywa jego *mieniem*, bo już *ma* to z własnego starania; nie posiadającego zaś nic lub bardzo mało z tego wysiłku pracy ludzkiej, zowiemy ubogim czyli mającym jeszcze u Boga to, coby mogło stać się jego własnością.

Mieszanie się nieprzerwane działań przyrodzonych i ludzkich, tego co istnieje przez człowieka z tem co istniało bez niego, jest źródłem nieprzerwanego wikłania się pojęć a ztąd i czynów niepewnych, mylnych usiłowań i zawiedzionych nadziei. Mimo jednak tego zlewania się rzeczy ludzkich i przyrodzonych, dary Stwórcy nie tracą nigdy swojej pierwotnej cechy, nie przestają zatem istnieć darmo, służyć darmo każdemu w czyje posiadanie przejdą i darmo przechodzić z jednego posiadania w drugie. W zwyczajnej rozmowie nazywamy człowieka zarówno bogatym lub majętnym, lecz o pewnej miejscowości nie powiemy, że jest majętna w kopalnie lub w malownicze widoki tylko że jest w nie bogatą. Trzymając się zatem pojęć, według których język nasz został urobionym, dary Stwórcy nazywać będziemy w dalszym wykładzie *bogactwami przyrodzonemi;* użyteczność wypracowaną przez człowieka *ludzkiem mieniem;* społeczność posiadającą skąpy zbiór tej wypracowanej użyteczności; *ubogą*, to jest posiadająca dopiero dary Boga, a nie ciągnącą z nich korzyści.

Urodzajność niezwykła ziemi w jakiej okolicy, rzadkie przymioty zwierząt domowych, uważane same w sobie, są ich wrodzonemi przymiotami, są zatem *bogactwem przyrodzonem*, właściwie zaś spożytkowanie tego bogactwa, przez nadanie mu użyteczności odpowiedniej potrzebie, jest dziełem człowieka. Ciepło i światło słońca rozwijające roślinność pożywność mączki i mięsa zwierzęcego, są równie przyrodzonemi tych jestestw właściwościami, są zatem bogactwem przyrodzonem, ale skierowanie ich w stronę potrzeb ludzkich, jest już wyrobem pracy i rozumu ludzkiego, jest więc czysto ludzkiem mieniem, stanowiącem właściwą ludzką i społeczną zamożność, ich szczęście i potęgę.

Są miejscowości posiadające żyzną niezmiernie ziemię, rozległe łąki i pastwiska, klimat umiarkowany, rzeki spławne, obfitujące zatem w niezwykłe bogactwa przyrodzone, a tem samem dostarczające środków wygodnego życia na miejscu. Utrzymanie życia w nich jest łatwem i taniem, zdaje się być jak to mówią, płynące mlekiem i miodem, a jednak są ubogie we wszystko czego nie posiadają na miejscu, gdyż w nich dary Boże przeważają ludzkie mienie, czyli to co przez człowieka wypracowane zostało. Niski stan oświaty głównym tego powodem, i on to sprawia, że miejscowości takie bogate w szczupłym

zakresie potrzeb domowych, żyją po za resztą świata, i nie byłyby w możności uczynić żadnego większego wysilenia podobnego do tych, jakie widzimy w jałowych Niderlandach lub niepłodnych górach Szwajcaryi. W ogólności w krajach obsypanych darami Bożemi, ale z ludnością ciemną i nie umiejącą pracować, można żyć wygodnie ale nie życiem prawdziwie ludzkiem; w krajach zalecających się oświatą i umiejętną pracą, można cierpieć wichry nadmorskie i zasypy śnieżnych lawin, a przecież wytwarzać cuda wysiłku rozumu i pracy, stać się zamożnym i szanowanym w domu i za domem i posiąść uznanie własnej godności. W miejscowościach bogatych tylko darami Stwórcy, na każdym kroku widnieje niemoc i niedostatek: w uposażonych w owoce ludzkiego wysiłku z pracy i nauki powstałe, gdzie spojrzyć wszędzie przebija zamożność i pewność posługi wszystkiego, co się tylko do ogólnego szczęścia przyczynia.

Jaśniejąca tu i owdzie okazałość gdy reszta otoczenia w pierwotnej żyje prostocie, nie dowodzi ogólnej pomyślności ale przeciwnie nienaturalnego rozwoju społecznego. Gdzie prawdziwy znajduje się dobrobyt, tam nic właściwie nie wyróżnia się z pomiędzy otoczenia, jaśnieje tylko to co wspólną wszystkich własność stanowi. Prywatne posiadłości jedna zaleca wygoda i upiękninie, możność zaspokojenia wspólnych potrzeb równa wszystkich pomiędzy sobą, bo mienie zdobyte pracą ludzką zbiorowo dokonaną, wciska się wszędzie i wyciska na każdym przedmiocie nie zatarte swe piętno.

Gdy Joanna żona Filipa Pięknego zwiedzała Brugel jedno z najcelniejszych miast Hanzy, zdziwiona wystawnością przyjęcia i bogactwem stroju kobiet, rzekła:

— Mniemałam że jestem sama tu królową, ale widzę mnóstwo innych obok siebie.

I w rzeczy samej, kupcy hanzeatyccy majętniejszemi byli od niektórych domów panujących, a Hanza i Niderlandy potężniejszemi od pierwszych państw ówczesnej Europy. Państwa te posiadały często ogromne przyrodzone bogactwa, leżące prawie martwo pod stopami ciemnych, próżnujących i marnotrawnych swych przewodników, gdy Hanza i Niderlandy rozporządzały siłą urobioną przez człowieka, ruchomą jak myśl jego i jak jego wola potężną.

Mienia jednak ludzkiego nie stanowi sam zbiór rzeczy pożytecznych wyrobionych pracą ludzką ze świata otaczającej nas materyi. Człowiek także jako należący do świata, posiada dary przyrodzone, jak zdrowie, siły, zdatność do czegoś i umysłową potęgę, zdolną do późniejszego wyrobienia. Dary te są jego bogactwem przyrodzonem, są darami Stwórcy, środkami naturalnemi przy użyciu których tak człowiek jak i inne istoty spełniają cel swego bytu w jakim stworzone zostały. Gdy jednak inne istoty w użyciu tych środków zatrzymują się w granicach zakreślonych temi darami Stwórcy, człowiek rozwija i mnoży swoje do nieskończoności siłą wlaną w niego wraz z jego duchem nieśmiertelnym. To więc rozwinięcie ich i pomnożenie, ulepszenie lub utrwalenie zdrowia i sił, rozwinięcie wrodzonej zdatności w pewnym kierunku, wykształcenie umysłowe jako zdobyte usiłowaniem ludzkiem, będąc własnem dziełem człowieka, jest jego mieniem wcielonem w jego jestestwo, mieniem najpewniejszem, bo w nim pomieszczonem którego ogień nie zniszczy, woda nie zabierze, złodziej nie ukradnie. *(d. c. n.)*

Po to szczupak pływa w wodzie
By karaś nie drzemał w chłodzie,

albo:

KONCESSYE

KOMEDYA W IV AKTACH

przez

K. Staniukowicza,

spolszczona z rossyjskiego przez **A. W. G.**

(Dalszy ciąg).

SCENA XII.

Czabanów i Benisławski.

Czabanów. Szanowny pan redaktor w odosobnieniu, oddaje się rozmyślaniom... właśnie szukałem pana.

Benisławski. Do usług pańskich...

Czabanów. Żądam od pana pomocy za pośrednictwem jego dobroczynny wpływ wywierającego organu. Czy to nie jest oburzającem, że bogacze zapominają o obowiązkach względem swoich bliźnich, okradają ich nieuczciwie?

Benisławski (*ze smutkiem*). Jeżeli panu robi to przykrość, a cóż dopiero mnie przedstawicielowi prasy?

Czabanów. Pytam się zatem pana, jako uczciwego człowieka, cobyś powiedział, powziąwszy wiadomość, że bogacz nie zaspokoił najemników?..

Benisławski. Nie do uwierzenia... ale o kim pan mówisz?..

Czabanów (*cicho*). Tak jest!... Awakumów wydaje bankiety, a ludzi zaledwie głodem nie zamorzy! Wstyd nawet powiedzieć, co oni jedzą! Dotknij pan tego przedmiotu i rozgłoś....

Benisławski Wypadałoby... lecz zważając na stosunki z Awakumowem...

Czabanów. Wydrukuj pan bezimienny artykuł, przytem wspomnij że dawać koncessyę takim ludziom jest niebezpiecznie. Zresztą pan sam, jako literat, lepiej to potrafisz opisać...

Benisławski. Tak jest niezawodnie — kwestya jest bardzo interesującą, ale tylko...

Czabanów. O wynagrodzenie nie będzie sporu.

Benisławski. Ależ panie, nie o tem myślę: lecz jestto przedmiot niebezpieczny, przytem trzeba zebrać facta, co jest połączone z wielkiemi trudnościami.

Czabanów. Niech mi pan wyraźnie powie, co to może kosztować?

Benisławski. Widzę że jesteś pan praktyczny, i wszystko zaraz zamieniasz na pieniądze... (*nieśmiało*) pięć tysięcy...

Czabanów. Pięć tysięcy... (*z uniesieniem*). Boga się pan nie boisz!.. Ja za dwa, taki paszkwil wydrukuję w stołecznej gazecie, że aż się w piekle ucieszą. Patrzcie no... pięć tysięcy!... Dam pięćset rubli i to ze względu na znajomość!..

Benisławski. Niezawodnie sam pan pojmujesz to, że mi wcale nie idzie o pieniądze, to rzecz najmniejsza, główny interes jest los tych biedaków, za dwa dni zatem artykuł będzie gotowy... ale jednak panie Czabanów....

Czabanów. Rozumiem... z góry... proszę... tu jest sto rubli (*podaje pieniądze*), faktów zaś dostarczę tyle i takich, że na dobrą sprawę pod sąd będzie można oddać (*śmieje się*). Panowie literaci moglibyście u nas brać lekcye nie tak jak ten piszczyk, który bazgrze korespondencye do Petersburgskich Wiadomości: głupiec jakiś!.. Proponowałem mu dobre wynagrodzenie za napisanie projektu, ale on skrzywił się i odpowiedział: że taki postępek nie jest zgodnym z jego przekonaniem...

Benisławski. Młody jest jeszcze, panie Czabanów (*we drzwiach salonu Rogalski woła Benisławskiego, który spieszy do niego*).

SCENA XIII.

Czabanów sam.

Zaczęło się... maszyna już działa... Jutro potrzeba z baronową pokonferować, tylko przeczuwam, że zedrze mnie ta niegodziwa, niemiłosiernie zedrze, ale za to dochrapię się koncessyi (*zbliża się do przodu sceny*). Jak tylko otrzymam tę upragnioną koncesyę, zaraz zrobię różne ofiary. Na gimnazyum dam 20,000, dla biednych zaś na loteryę fantową 10,000, dopiero to wtedy o Czabanowie zaczną głosić (*śmieje się*), w petersburgskich, moskiewskich i zagranicznych gazetach, co za dobrodziej wspaniały i bezinteresowny, dla dobra kraju, na jeden raz nie pożałował 30,000. Ha, ha, ha! przytem wydam im bal ogromny, niech znają!...

SCENA XIV.

Baronowa i Czabanów.

(wchodzą pod rękę).

Baronowa. Ach zmęczyłam się (*do Czabanowa*). Panie Czabanów, z czego się pan śmiejesz? Szczęśliwiec! kto może się śmiać tak otwarcie, ten ma serce spokojne.

Czabanów. Dopiero co rozmawiałem z redaktorem, zabawne rzeczy mi opowiadał... (*odchodzi*).

SCENA XV.

Baronowa i Awakumów.

Baronowa. Dla czegoś pan dzisiaj taki obojętny?.. Aleksis!.. wszak mi pozwolisz mianować się niekiedy tem imieniem?.. Przynajmniej to będzie przypominać mi nasze dawniejsze stosunki. Wszyscy mę żczyźni, jesteście niegodziwi... Lida ma także sposobność... czy to nie wstyd?... Zmusisz ją do tego, że się jeszcze zakocha.... zwłaszcza że... ma w kim. Dzisiaj wieczorem odwiedził ją młody brunet, prawdziwy Rinaldo.

Awakumów. Lidę? Kto jest ten Rinaldo?

Baronowa. Aha! widać że to cię bardzo zainteresowało?... Czerepnin, przyjaciel młodości, piękny, wysoki, brunet.

Awakumów. Czerepnin... coś mi o nim rozpowiadał Czabanów ale nie miałem czasu słuchać...

Baronowa. Jak widzę, zaczynasz pan być zazdrosnym?

Awakumów. Wcale nie.

Baronowa. Daj pokój... nie wymawiaj się... (*pomyślawszy*), a jak nasze interesa?

Awakumów. Tak sobie...

Baronowa. Widzę, że jesteś dzieciak, o niczem nie wiesz... Czabanów okropnie intryguje... chce u zyskać koncessyą... już mnie prosił, ażebym do hrabiego napisała.

Awakumów. I cóż?..

Baronowa. Czyż się nie wstydzisz robić mi podobne zapytanie?... Czyż ja zdradzić mogę dawnego przyjaciela?

Awakumów. Dziękuję pani baronowej!..

Baronowa. Lecz jê suis à sec, mon ami...

Awakumów (*śmieje się*). Ile potrzeba pani?

Baronowa. O... drobnostkę.... pięć tysięcy tymczasem...

AWAKUMÓW. Jutro sam przywiozę...

BARONOWA. Jeżeli pan sobie tego życzysz... to i owszem.... najlepiej przybądź pan wieczorem, przepędzimy tête-a-tête. Czyś zapomniał o Rinaldo?

AWAKUMÓW. W obec pani baronowej o wszystkich można zapomnieć...

BARONOWA. Nie udawaj... jużeś ze wszystkiem mnie zaniedbał (*patrząc mu w oczy*), lecz gdyby....

AWAKUMÓW. Co takiego?

BARONOWA. Wróciły się dawne czasy kiedyśmy...

AWAKUMÓW. Nie ma co o tem mówić... co przeszło, już się nie wróci...

BARONOWA (*uderza go wachlarzem*). Impertynent!... a zatem, jeżeli nie w miłości, to co do interesów, nie przestajemy być przyjaciołmi... koncessyę pan otrzymasz...

AWAKUMÓW. Bezwątpienia...

BARONOWA. I będziemy się dzielić po przyjacielsku... cóż?...

AWAKUMÓW. To się ma rozumieć, pani baronowo.

BARONOWA. Za tydzień pojadę do Petersburga, bo zdaje mi się, że chociaż jestem biedna i słaba kobieta, jednak potrafię pomódz (*śmieje się*) silnemu i odważnemu mężczyznie!.. Jednakże może mój baron okaże się zazdrosnym?

AWAKUMÓW (*patrzy na nią*). O panią?..

BARONOWA (*śmieje się*). Dla czegóżby nie? Patrz, wlecze się tu i mnie szuka. Muszę pójść pocieszyć mego cnotliwego małżonka (*odchodzi. Scena na chwilę samotna. W salonie odbywają się w dalszym ciągu tańce*).

SCENA XVI.

Lida sama.

(wbiega do pokoju).

Nie dawać po sobie poznać!... być wesołą!... w ten czas kiedy... (*rzuca się na sofę*), otóż moje szczęście... wszyscy niegodziwie ze mną postępują.... tak... (*ze wstrętem*). I ten książę także... gdybym była brzydką nie zwróciłby uwagi... na biedną Lidę.

(wchodzi Awakumów).

SCENA XVII.

Lida i Awakumów.

AWAKUMÓW. Ty tutaj Lido? Cóż, czyż się dobrze bawisz i natańczyłaś się dosyć (*całuje ją*), powiedz mi proszę cię, kto jest ten Czerepnin, który dzisiaj cię odwiedził?

LIDA. Nie miałam sposobności o tem cię zawiadomić. Czerepnin jest dawnym moim znajomym.

AWAKUMÓW. Dla czegoś mnie z nim nie zaznajomiła? Czy to student?

LIDA. Tak, nie dawno przybył...

AWAKUMÓW. To ten sam, moje życie, bądź z nim ostrożną, on, jak powiadają...

LIDA. Cóż?

AWAKUMÓW. Jest jakiś szczególny człowiek: baronowa mi o nim powiadała, a jak wiesz, jej wszystko jest wiadomem, że mieszka na wsi i podobno stara się bardzo o oświatę ludu (*śmieje się*). Ma się rozumieć, że to bajka, jednakże bądź ostrożną... nie skompromituj się...

LIDA. A to w czem? On tak zacny i uczciwy!..

AWAKUMÓW. Jestem o tem przekonany Lido, i dla tego proszę cię, abyś mnie zaznajomiła z nim. Zdaje mi się, że jako mąż, mogę cię o to prosić; czy ma zamiar być u nas?

LIDA. Obiecywał... czy wiesz mój mężu, że był u mnie w interesie... (*muzyka gra przygrywkę do kontredansa, wbiega Pośpiełów*).

POŚPIEŁÓW (*podając rękę*). Jeżeli się pani nie zmęczyła, to mam przyrzeczone, że mnie zaszczycisz...

LIDA. I owszem (*podaje rękę*). Dokończę ci po kontredansie.

SCENA XVIII.

Awakumów sam.

Jakąż odmianę spostrzegam w Lidzie... miesza się do interesów, niezadowolona... (*śmieje się*) zawsze poddaje się swojem marzeniom!... Ale zkąd ten Czerepnin się zjawił? To dziwne, bez zrobienia znajomości ze mną, rozpoczął odwiedziny? Jakiś gbur radykalista, który zapewne z ręką na sercu i ze łzami w oczach, deklamował naiwnej Lidzie... o szczęśliwej Arkadyi... (*śmieje się*) niezawodnie jakiś proletaryusz... Trzeba się dowiedzieć....

SCENA XIX.

Czabanów i Awakumów.

CZABANÓW. Ogromnego niepowodzenia doznałem, grając w karty z jego ekscellencyą...

AWAKUMÓW (*śmieje się*). Zapewneś pan przegrał...

CZABANÓW. Trzy tysiące.... nie szła mi wcale karta... książę cieszy się, jak student... Ale przyznać muszę, że wydałeś pan bal, co się nazywa!.. ha, ha, ha!...

AWAKUMÓW. Żartujesz pan!.. ale coś mi pan mówił o Czerepninie, co to za ptaszek?

CZABANÓW. Drapieżny... petersburgski... przybył tu w gościnę.... kieruje się na adwokata... Czy wiadomo panu, że wytoczył proces?

AWAKUMÓW. Mnie?

CZABANÓW. I mnie także... w poszukiwaniu 30,000!... co za niedorzeczność!...

AWAKUMÓW. Czy ma dowody?

CZABANÓW. Jakież mogą być dowody? Czym kiedy nadużył danego mi pełnomocnictwa przez ś. p. ojca? Są to karne pieniądze!

AWAKUMÓW. Taka ogromna suma?

CZABANÓW. Jeżeli czujesz skrupuły, to zapłać, przecież przejąłeś interesa po ojcu!...

AWAKUMÓW. To prawda!... ale dla czegóż mam koniecznie płacić? (*śmieje się, wchodzi Lida i zatrzymuje się*).

CZABANÓW. Ażeby nieść pomoc młodszym naszym braciom! (*śmieje się*).

AWAKUMÓW. Może dozorcy przez pana ustanowieni, kary te wykazali nie zupełnie słusznie?..

CZABANÓW. Komu nie przytrafi się pomylić?... Jeden tylko Bóg jest doskonałym!..

AWAKUMÓW. Czy sprawa jest nie do przegrania!..

CZABANÓW. Sprawa jak najlepsza... prawo za nami.

AWAKUMÓW. Mówiłem już panu... że młodość jest przyczyną... zdaje mu się... że sąd... rozgłos...

SCENA XX.

Ciż sami i Lida.

LIDA (*zbliża się*). Lecz ty nie dopuścisz do tego... ty zapłacisz?..

AWAKUMÓW. Ma się rozumieć, że nie zapłacę...

LIDA. Czy żartujesz?..

AWAKUMÓW. Lido!... (*patrzy na nią wyzywająco i śmieje się na głos*).

CZABANÓW (*śmieje się także*). Małżonka przez wrodzoną dobroć swego serca, myśli, że pieniądze, to śmiecie (*odchodzi*).

SCENA XXI.

Awakumów i Lida.

AWAKUMÓW. Zabawną jesteś, moja Lido! (*zbliża się do niej*). Co masz za upodobanie wtrącać się w interesa? Zapewne Czerepnin naprawił ci różnych niedorzeczności.... idź, tańcz.... baw się, moja kochana.... (*chce ją pocałować*).

LIDA (*po cichu*). Daj mi pokój.... ja ci nie wierzę.

AWAKUMÓW (*zawstydzony, spogląda we drzwi*). Lido! co znowu... uspokój się... nie zapominaj, że są goście... książę idzie... (*muzyka gra walca, książę Stadnicki idzie do Lidy*).

SCENA XXII.

Ciż sami i książę.

KSIĄŻĘ STADNICKI. Szukam pani wszędzie... proszę... o jednego walczyka.

LIDA. Wybacz książę... nie dobrze mi... nie jestem w stanie...

AWAKUMÓW. Zmęczyła się... nie ma sił... (*odchodzi razem z księciem do salonu*).

SCENA XXIII.

Lida sama.

Rozśmieszyłam ich... oszukują i śmieją się... kiedy ja przeciwnie... płaczę... Gdzie się podziała moja miłość... moje dawne szczęście?... Znikły, jak cień... (*płacze*) wyjadę... wyjadę, a dziecko?.. Nie zostawię! wezmę je z sobą!.. O! jakżem się zawiodła... wezmę brylanty i oddam Czerepninowi, niechaj sprzeda i pieniądze odda pokrzywdzonym... tylko czy one są moje?... Teraz rozumiem doskonale, jakim sposobem przychodzi się do posiadania karet, brylantów... On się nie wstydzi... mnie nie oszczędza... nikogo mu nie żal... wyjadę ztąd, znajdę dobrych ludzi, którzy mnie nie opuszczą!.. (*opiera się na łokciu i płacze*).

(Koniec Aktu III).

AKT IV.

SCENA I.

Lida sama.

(*Przechadza się szybkiemi krokami*). Dla czegóż on nie przybywa?.. (*zbliża się do okna*). Nie widać go!... powinienby pośpieszyć... (*zbliża się do drzwi i woła*): Agato!.. Agato!..

SCENA II.

Lida i Agata.

LIDA. Czyś zapakowała niebieską suknię?

AGATA. Zapakowałam.

LIDA. A popielatą?

AGATA. I popielatą. Ale nie ulega wątpliwości, że mąż nic o tem nie wie...

LIDA. Nie mów nic... (*rzuca się jej na szyję*). już nie mogę wytrzymać moja droga...

AGATA. Moja kochanko, ale co my będziemy robić w Petersburgu?... Powiadają że tam zbytki!... zapewne mąż dał ci na to potrzebne pieniądze?

LIDA. Nie wezmę od nie go ani jednego grosza...

AGATA (*zadziwiona*). Z czego więc będziemy żyły?...

LIDA. Najprzód mam tysiąc rubli od babki...

AGATA. Czyż to na długo wystarczy? Cóż później?...

LIDA. Później (*zmieszana*) będę pracą zarabiać.

AGATA. Doprawdy? *(patrzy na Lidę z uśmiechem)* pracą! ale jaką, moje najdroższe dziecko?

LIDA. Jakto jaką? Będę dawać lekcye?

AGATA. Czyżbym cię puściła, moja najdroższa, wycierać cudze kąty, ciebie córkę pańską? Niech cię Bóg ma w swojej opiece!... ty nie znasz losu guwernantek?.. Jeszcze gorzej pomiatają niemi, jak sługami...

LIDA. Za to prowadzą życie niezależne...

AGATA. Co warta taka niezależność, którą codziennie łzami oblewają! To nie dla ciebie... tyś do czego innego przyzwyczajona... czy nie prawda? Jaka szkoda, że nie ma już babki... dałaby ci dobrą radę... zastanów się!...

LIDA. Agato!.. czy takie życie jest lepsze, jakie ja prowadzę?..

AGATA. Czegóż ci nie dostaje? Jesteś panią, żyjesz w dostatkach, nic ci nie brakuje... masz wszystkiego aż zanadto... Połajał cię mąż, cóż ztąd, albo mu nie wolno? Przecież ma prawo.

LIDA. Moja droga... mnie to wszystko niemiłe. Czyż nie pojmujesz, zkąd ono powstało i jakim sposobem się podtrzymuje?...

AGATA. Pojmuję wszystko, to też zdaje mi się, żeś chyba straciła rozum. Chcesz stanąć na równi z robotnicami, kiedyś się urodziła na panią. Serce mi się kraje, patrząc na ciebie, bo ty jesteś dobrą, tylko się nie zastanawiasz. Patrzcie no, co jej do głowy przyszło, chce pracować! Dla nas praca co innego jak dla was panów, przecież ja tobie usługuję, nie ty mnie. Zastanów się, gdzie się wybierasz i po co? Widać że i ja zwaryowałam, kiedy na starość dopomagam. Ale myślałam, że tak potrzeba, że to jest ułożonem... czy podobnych wypadków mało się zdarza pomiędzy małżonkami? Jeżeli chcesz jechać, weź pokojówkę i lokaja... mąż dostarczy funduszów na utrzymanie... to co innego... ale lekcye dawać.... niech mnie Bóg skarze, gdybym coś podobnego pomyślała!..

LIDA. A zatem nie chcesz mi towarzyszyć, to sama pojadę.

AGATA. Sama... to niepodobna... ja cię nie opuszczę nigdy... tylko, moje najdroższe dziecko, porzuć ten zamysł...

LIDA. Dosyć już tego (*stanowczo*) idź i rób com ci kazała...

AGATA. Idę, idę, pani!... (*wychodzi z pokoju*).

LIDA (*dopędza Agatę i całuje ją*). Agato!... moja droga!.. nie gniewaj się... sama nie wiem, co mówię!...

AGATA. Niech ci Bóg przebaczy! Czy aksamitną zapakować?

LIDA. Nie, nie potrzeba!...

AGATA. Nie widziałam przez całe moje życie tego, co mi się dzisiaj przytrafia. Nie podobnem jest prawie do uwierzenia, ażeby pańska córka, obeszła się bez lokaja!... Prawdziwe cuda się dzieją! (*odchodzi kiwając głową*).

SCENA III.

Lida sama.

Agata tego nie rozumie! Jakże inne żyją? Pracują... nie ma się więc czego zastanawiać! Są jeszcze dobrzy ludzie, dopomogą (*chodzi po pokoju, wreszcie zatrzymuje się przed portretem męża*). Jednakże, gdy sobie pomyślę... żal mi... mój Boże, jakżem ja go kochała!... Dla czego tak się odmienił? *(odchodzi).* I teraz go jeszcze kocham... ale nie... mylę się!.. gdy wspomnę te oszukaństwa... te łzy... samo tylko złe... nienawidzę go!.. *(patrzy w okno).* Co to jest, że Czerepnina nie widać? *(chodzi po pokoju).* Nie odważę się sama... o jak mi serce bije!.. *(przykłada rękę),* jak ono mnie boli.

SCENA IV.

Wasilków i Lida.

WASILKÓW *(wchodzi w podróżnem ubiorze, z torbeczką przez ramię).* Moja najdroższa, coś taka wzruszona?

LIDA. Ojciec!.. o mój ojcze!... *(rzuca mu się na szyję).*

WASILKÓW. Wprost z Londynu przybywam. Możeś myślała że już twój ojciec zaginął, bo przez cały rok nie pisałem. Czyś zdrowa *(obraca Lidę i całuje ją),* troszkęś zmizerniała... widać, że bawicie się... ale... moja Lido, daj mi też trzy ruble dla dorożkarza... zupełnie stanąłem na czysto... *(śmieje się, Lida wyjmuje i podaje mu pieniądze),* ale za to oto tu!... milijony!... *(wskazuje na torbeczkę).*

LIDA. Tak wiele, ojcze!

WASILKÓW. To nie milijony, ale całe dziesiątki milijonów... to są skarby!.. Tak jest... Anglicy, jedyny naród w świecie, prawdziwie praktyczni. W Londynie doszedłem... pewien Dżonson, głowa genijalna... sprzedał mi swoje odkrycie... za bagatelę prawie... za tysiąc rubli... pieniądze były mu niezmiernie potrzebne... ale co za odkrycie! Wyobraź sobie... eksploatacya morza Lodowatego! Słonie morskie... foki... śledzie.... całe floty zbudujemy!.. Czy ty to rozumiesz moja córko? Potrzeba mi tylko 10,000 na początek!... Gdzież mąż?

LIDA. Przy robotach!..

WASILKÓW. Tak, przypuszczę go do spółki.... nie sam przecież wszystko powinienem zabrać!... Ale co ci jest *(patrzy na nią),* czyś nie cierpiąca?..

LIDA *(rzuca mu się na szyję).* Ojcze, o mój ojcze!... ja...

WASILKÓW. Co ci jest moje dziecko? Powiedz mi, czyś nieszczęśliwa!...

LIDA. Bardzo!...

WASILKÓW. A ja nic nie wiedziałem... co się tu dzieje. Powiedz mi, moja Lido, czy cię przestał kochać, ciebie taki skarb prawdziwy?

LIDA. Wcale nie.

WASILKÓW. Cóż więc takiego? Pogniewaliście się.. czy ci czem ubliżył?...

LIDA. Mnie tu nieznośnie!..

WASILKÓW. Nieznośnie? Co za powód? powierz mi go... twojemu ojcu *(po cichu),* czyś się może w kim zakochała... milczysz? Przebacz mi, to twoja rzecz... ja nie potrzebuję wiedzieć, kochaj kogo chcesz, tylko bądź szczęśliwą!..

LIDA. Nie, ojcze!.. nie ko...

WASILKÓW. Więc cóż? Ale dla czego się dopytuję?.. Jakakolwiek może być przyczyna... wszystko mi jedno... dosyć, że jesteś nieszczęśliwą!...

LIDA. Mam zamiar opuścić...

WASILKÓW. Pojedziemy zatem razem... pojedziemy.. *(zastanawia się chwilę)* tylko moja kochana Lido powiem ci otwarcie, że ani grosza nie mam, chyba więc za parę miesięcy, gdy mój projekt...

LIDA. Ja dzisiaj chcę odjechać, pojadę do stolicy... będę tam lekcye dawać....

WASILKÓW. Co znowu, Lido? Chcesz się trudnić lekcyami? Zginiesz w tym tłumie *(przerażony)* to nie może być... jesteś taką piękną... taką niedoświadczoną...

LIDA. Sprobuję.

WASILKÓW. Nie, nie, ty nie wiesz... jesteś niewinną... nie przypuszczasz nawet jak mężczyzni są niedobrzy. Niechaj cię Bóg zachowa!.. *(ze łzami patrzy na Lidę).* Lido, wybacz mi, wybacz! *(płacze i całuje rękę córki).*

LIDA. Ojcze! co robisz?.. dosyć mój drogi!..

WASILKÓW. Otóż do czego doszedłem, że nawet mojej kochanej córce nie mogę dopomódz. Ale miej cierpliwość... może i mnie kiedy słońce zaświeci.... Zaczekaj... te milijony wszystkie dla ciebie... złożę ci je u nóg twoich lecz teraz jednakże przestań...

LIDA. Nie ojcze, nie mogę...

WASILKÓW. Jakto i syna porzucasz?..

LIDA. Czyż możesz to przypuścić?

WASILKÓW. Dziecko jesteś, ale czy się mąż zgodzi na twój wyjazd?

LIDA. Jakto? O mój Boże, co mam więc robić?.. (*płacze*).

WASILKÓW (*bierze Lidę pod rękę i wychodzi z nią do innego pokoju*). Uspokój się moje dziecko... ja wszystko zrobię... pojedziemy razem... ja... ja.... wszystkiemu jestem winien (*wychodzą*).

SCENA V.

Czerepnin sam.

(*Wchodzi pospiesznie*). Jakżem się zmęczył!... Zapewne jedna ze scen pożycia małżeńskiego. Zdarzenie bardzo zwyczajne!.. (*siada*). Jeszcze bohaterki nie ma... a ja tak się spieszyłem, że nie przeczytałem nawet biletu z należytą uwagą... samo tylko wezwanie dobrze przeczytałem... (*wyjmuje list z kieszeni i czyta*). „Przybądź jak najprędzej i dopomóż swojej dawnej przyjaciołce, biednej i nieszczęśliwej. Wczoraj dowiedziałem się, że mój mąż oszukuje. (*mówi*) Dopiero wczoraj? Szczęśliwa niewinność!... (*czyta*) „stanowczo odmówił zapłacenia należytości, o której mi pan mówiłeś. Gdym go prosiła, błagała... wybuchnął śmiechem... nie mam siły pozostać tu dłużej, dopomóż mi. Czekam na pana, liczę na jego pomoc i w nim jedyną nadzieję pokładam... (*składa list i rusza głową*). Wystawiam sobie naiwny śmiech męża i zadziwienie biednej żony... Pozostaje tylko zgodzić się, i ułożyć plan ucieczki, podług wszystkich przyjętych reguł... (*odwraca się*). Tymczasem, w miejsce bohaterki naszego romansu, idzie prawdziwy rycerz naszego wieku, rycerz niepohamowany... obcy wszelkim skrupułom i nieposzlakowanej cnoty!...

SCENA VI.

Czabanów, Czerepnin i Nikanor.

CZABANÓW. Czy prędko wróci pan Awakumów? (*do Nikanora*).

NIKANOR. Nie długo... za pół godziny powinien wrócić.

CZABANÓW Czy na nową linije pojechał?

NIKANOR. Tak jest... pojechał z księciem...

CZABANÓW. W takim razie zaczekam... (*Nikanor odchodzi*).

SCENA VII.

Ciż sami prócz Nikanowa.

CZABANÓW (*kłaniając się*). Pan Czerepnin jeżeli się nie mylę?..

CZEREPNIN (*kłania się wzajemnie*). Ten sam... panie Czabanów!... (*przegląda książkę*).

CZABANÓW (*po chwili*). Jakże się panu wydaje nasze miasteczko?

CZEREPNIN. Nie złe.

CZABANÓW. Czy widziałeś pan nowe gimnazyum?

CZEREPNIN. Widziałem.

CZABANÓW (*po chwili*). Czy pan wytoczyłeś nam proces?

CZEREPNIN. Tak jest.

CZABANÓW. Teraz sąd ma wiele spraw, zapewne nie prędko sprawa się skończy.

CZEREPNIN. Poczekam.

CZABANÓW. Wątpię, ażebyś pan wygrał... nasza sprawa jest dobrą... mamy za sobą prawo...

CZEREPNIN. Sprobuję...

CZABANÓW (*wpatruje się uważnie w Czerepnina i po pewnym przestanku zniżając głos*). Panie Czerepnin!..

CZEREPNIN. Co pan sobie życzy?...

CZABANÓW. Ile pan dostaniesz wynagrodzenia za sprawę? Dziesiąty zapewne procent?

CZEREPNIN. Cóż ztąd? (*uśmiecha się*).

CZABANÓW. Tak... to ciekawe... (*milczenie*) niezawodnie, że sprawa to tylko wybryk, jednakże nieprzyjemność... a najważniejszy czas...

CZEREPNIN. W istocie, „czas to pieniądze," jak mówią Amerykanie.

CZABANÓW (*śmieje się*). Przytem, jestem człowiekiem spokojnym i nie lubię sądów...

CZEREPNIN. I ja podobnież... ale cóż robić!...

CZABANÓW (*pomyślawszy, mówi po cichu*). Z mojej strony.... pięć tysięcy mógłbym panu zaproponować...

CZEREPNIN. Ażebym się zrzekł procesu?

CZABANÓW. Tak jest... gotówką całe pięć...

CZEREPNIN. Mało... co znaczą pięć tysięcy?

CZABANÓW. Mógłbym jeszcze pięćset dodać!..

CZEREPNIN. Jeszcze mało...

CZABANÓW (*na boku*). Wstydu nie mają ci młodzi, chcieliby zaraz ze skóry człowieka obedrzeć... (*głośno*) postąpię na sześć całe...

CZEREPNIN. I tego mało,.. waż pan sam... ile hałasu sprawa narobi... rozgłoszą w gazetach... korespondent opisze pańską postać, dojdzie źródła wszystkiego, napisze że ukrzywdził i nie zapłacił biednym robotnikom,.. i któż to taki... przyszły koncesyonaryusz... dobroczyńca zakładów dla biednych... opiekun szkół... ofiarodawca na korzyść oświaty... sam pan osądź!...

CZABANÓW. Mówisz pan w sposób bardzo przekonywający!.. no, siedm!..

CZEREPNIN (*porusza głową w sposób przeczący*). Co to siedm, to jeszcze nic!..

CZABANÓW (*porywając się z miejsca*). Jakiegoż więc dyabła pan chcesz?.. Przecież proces wytoczony tylko o 30,000... uległem jedynie wymowie pańskiej...

CZEREPNIN. Niezawodnie... żądam całej sumy, która jest przedmiotem procesu... całych 30,000!...

CZABANÓW (*patrzy na niego w osłupieniu*). Czy pan mnie masz za dziecko? Całą tę sprawę wywołała tylko żywość zbyteczna... ja z dobrego serca...

CZEREPNIN. Jestem przekonanym, że z dobrego serca robisz pan ofiarę, i za to, jeżelibyś pan zapłacił, redaktor miejscowej gazety, nie omieszkałby utworzyć z tego czynu wzniosłego, uderzającego i swoim słodkim tonem zaśpiewałby: co za szlachetność!.. jaka bezinteresowność, zrzekł się sądów, chociaż miał dobrą sprawę i bezwzględnie zapłacił wszystko co od niego żądano! Co za efekt!.. jaki wspaniały obraz!.. czy to nie warto 30,000? Przecież one się wrócą, nawet z dobrym procentem!..

CZABANÓW (*w uniesieniu*). Ja sam wiem dobrze, ile jest co warte!.. (*wstaje*). Myślałem, że mam do czynienia z prawdziwym adwokatem... że się porozumiemy, gdy tym czasem pan sobie żartujesz.... jeszcze za młodym pan jesteś... (*wychodzi do gabinetu*).

SCENA VIII.

Czerepnin sam.

(*Śmieje się*). A zatem bohater naszych czasów obraził się!... Jeżeli sam chce się zgodzić, to klijenci moi mogą mieć nadzieję!.. Jednakowoż bohaterka? Otóż i ona... biedna!... spłakana... widać, jakich doznaje przyjemności w tym chaosie!..

SCENA IX.

Lida i Czerepnin.

LIDA (*szybko się zbliża do Czerepnina*). Przecież pan przybyłeś!

CZEREPNIN. Od samego rana nie byłem w domu.. jak tylko otrzymałem wiadomość, zaraz przybyłem...

LIDA. Wierzę najzupełniej... pan zawsze mówiłeś prawdę... panie Czerepnin ratuj mnie!...

CZEREPNIN. Jakim sposobem i w jakim celu?

LIDA. Radą przedewszystkiem, tak jak dawniej... oświeć mnie, gdyż nie jestem w stanie radzić sama sobie. Nie mogę dłużej pozostawać w tym domu... w którym... niech im Bóg przebaczy... chciałabym mieszkać sama i prowadzić życie niezawisłe...

CZEREPNIN. Jakże to mam rozumieć?

LIDA. Chciałabym mieszkać sama jedna... i w tym celu pragnę jechać do Petersburga!..

CZEREPNIN. Dla czegożby nie? Cóż może stanąć temu na przeszkodzie? Tylko bierz pani jak najwięcej pieniędzy, gdyż życie dzisiaj jest drogie.

LIDA. Pan mnie nie zrozumiałeś... ja nic nie posiadam... ja... (*nieśmiało*) chciałabym pracować na swoje utrzymanie...

CZEREPNIN. Jakto, pani chcesz pracować? A to jakim sposobem?

LIDA. Dawać lekcye...

CZEREPNIN. Jakie?..

LIDA. Umiem po francuzku... trochę muzyki posiadam... przytem.... czegóż ja jeszcze mogę uczyć?... (*ze łzami*) zdaje mi się, że nic więcej...

CZEREPNIN. To nie wiele... przy francuzkim języku i muzyce, nie zarobisz pani więcej nad dziesięć rubli miesięcznie. I to jeszcze pytanie, czy pani dostaniesz zajęcie?...

LIDA. Moja znajoma pisała do mnie, że ma tłomaczenia (*bojaźliwie*) możebym potrafiła...

CZEREPNIN. Tłomaczenia? Nigdyś pani nie pracowała, nie znasz biedy i nie rozumiesz co to jest życie bez pieniędzy... bez poświęcenia... bez wytrwałości. Tłomaczenia... probowałem ich... tysiące znajduję nawet kobiet, dobijających się chleba z tego zarobku i nie takich, jak pani...

LIDA. Jakichże?

CZEREPNIN. Które mają więcej siły i...

LIDA. I cóż?

CZEREPNIN. I te z głodu umierają. Nie wierz pani temu, kto radził możność utrzymania się z tłomaczeń... pani nie jesteś w stanie wytrzymać współzawodnictwa. Czy pani rozumiesz co to jest życie w zatęchłym kącie od wilgoci... bez światła i powietrza i zawsze myślić tylko o jednym i tym samym przedmiocie... jakby dostać rubla? Pani nic z tego nie doświadczałaś... ale ja znam takie życie, probowałem go i dla tego mam szacunek dla tych bohaterów, którzy walczą w nim dla dobrego celu. To życie potępione, pochłonęło bardzo wiele znanych ofiar, któreby w innych warunkach stały się znakomitościami!.. Pani wyobrażasz sobie wszystko w różowem świetle... zresztą opisują, że praca sama nam z nieba spada, i że z wyższego stanowiska zapatrując się, można znaleść szczęście i zadowolenie... jednakowoż to są marzenia... w rzeczywistości zaś znajduje się zgubę... gdy sił zabraknie.

LIDA. I pan więc jesteś przeciwnym? Czyż mi nie chcesz dopomódz?

CZEREPNIN. Dopomódz? Pani niewinnie cierpisz za cudze grzechy... niewinną jesteś, żeś wzrosła na dawnym gruncie, napojonym cudzym znojem!.. Pani myślisz, że łatwo zdobyć sobie niezależność, że dosyć chcieć, ażeby ją otrzymać, że przejście jest łatwe od zbytków do pracy. Ale ta nikomu nie dostaje się łatwo, a trudniej jeszcze przyjdzie pani. Zdobywają się przez wytrwałość i silną wolę. Cóż ja mogę w tem poradzić, co pani zdołasz...

LIDA (*z rozpaczą*). Jakimże sposobem inni...

CZEREPNIN. Jacy inni?... kilkudziesięciu oto i wszyscy. To są wyjątkowo silne indywidua; inni zaś, w takiem położeniu jak pani mieszczą się przy rodzicach, przy mężu, przy krewnych, żyją i cierpią z tem przekonaniem, że w razie śmierci osób przy których mają przytułek, pozostaną bez dachu i bez opieki... I gdzie ta praca, jak społeczność zapatruje się na nią. Pozornie okazuje współczucie, lecz w rzeczywistości karmi obłudą, obelgami, oszczerstwem i jeszcze gorzej!.. Nie rozumiem, czego was uczą i w jakim celu? Pani chcesz koniecznie!..

LIDA. Niezmienną mam wolę.

CZEREPNIN. To mało jeszcze!.. sama wola nie zaprowadzi daleko... zabraknie sił do walki... i wkrótce albo umrzesz przed czasem, albo skończysz na tem, na czem inni skończyli... i będziesz wyciągać rękę, ażeby nędzną jałmużną podtrzymać swoją biedną egzystencyą (*Lida milczy pognębiona*). Pani się dziwisz? Żal mi się robi, patrząc na taką naiwność.

LIDA. Przypomnij sobie swoją matkę o której mi opowiadałeś?...

CZEREPNIN Moja matka była święta kobieta z silnym charakterem i żelazną wolą. Czy wiesz pani, czem się ona trudniła po śmierci męża?.. Najmowała się do prania bielizny po domach, ażeby tylko mnie utrzymać i wychować. Oddała do gimnazyum — w końcu jednakże umarła przed czasem, straciwszy wzrok złamana cierpieniami.

LIDA. A więc nie ma dla mnie ratunku?... (*patrzy na Czerepnina z przestrachem*).

CZEREPNIN. Tak jest! nie ma!

LIDA. Nie pozostaje mi zatem nic więcej (*we łzach*), nad cierpienie?..

CZEREPNIN (*otwiera okno, słychać odgłos wesołej pieśni ludowej*). Cierpienie? Czyś wiele już pani cierpiała? Przybliż się pani tutaj... spojrzyj... oto ci cierpią!..

(*d. n.*)

Korespondencya zagraniczna ze Lwowa.

Czytelniczki Tygodnika zapewne nie zwróciłyby nawet uwagi swojej na ten list, jeżeliby nie zaczynał się od wiadomości karnawałowych. Z dwóch powodów uznajemy słuszność tego wymagania i gotowiśmy poddać się mu z wszelką pokorą. Najpierw bowiem karnawał zajmuje dziś na porządku dziennym pierwsze miejsce i czy kto myśli o zabawach i balach czy nie, musi to uznać bezwarunkowo. Powtóre, każdy na mocy praw należących się młodości, zaciągnął się dziś w orszak księcia Karnawała, pragnie przedewszystkiem dowiedzieć się, czy i jak się bawią ludzie w innych miastach. Że jednakże kronika ta nie będzie bogatą w szczegóły, to już na prawdę nie jest winą korespondenta. Lwów jest bardzo wyrachowany; zanim zaczął się bawić, zajrzał do kalendarza, a przekonawszy się, że karnawał jest w tym roku długi, nawet bardzo długi, skrócił go sobie dobrowolnie i przeniósł na luty punkt ciężkości zapustnego szału. Prywatne bale, wieczorki tygodniowe w Kasynie mieszczańskiem, zabawy w skromniejszych kółkach, wszystko to stanowi tylko uwerturę. Potem dopiero dane zostanie hasło do żywszego ruchu i nastąpi cały szereg balów publicznych, na rozmaite cele dobroczynne i na korzyść różnych towarzystw, a sale redutowe zapełnią się tłumami masek i widzów, przynajmniej dwa razy w tygodniu. Wszystkie wiadomości o zapustnych planach pozwalają wnosić, że

liczba balów publicznych i prywatnych w tegorocznym karnawale będzie okazałą, że kto tylko ma humor i to, bez czego humor obejść się nie może t. j. pieniądze, nie uskarży się pewnie na brak sposobności do pofolgowania zapędom zapustnym. Pałac namiestnikowski który przez długi czas był zamknięty, a obecnie znalazł nader uprzejmego gospodarza w osobie nowego Namiestnika hr. Alfreda Potockiego, ma w tym roku być ogniskiem karnawałowych uroczystości. Dotychczasowe recepcye namiestnikowskie na których nigdy nie brakło znakomitych ze wszystkich klas naszej stołecznej publiczności, uzasadniają zupełnie te oczekiwania.

Otóż i streściliśmy plan przedwstępny tegorocznych zabaw karnawałowych. Jak każdy plan tak i ten jest niepewny, chwiejny, więc nikt zaręczyć nie może, czy ostateczny wynik nie dorówna bynajmniej przypuszczeniom. Kto miał z samego początku taką wątpliwość, tego do reszty zachwieje smutny fakt, że zaraz na wstępie karnawału, ogłosił upadek okazały sklep Lewickiego, który kilka lat był dla naszego pięknego świata dyktatorem toaletowym i właśnie w tym roku niezwykłą piękną wystawą sukien damskich i materyi kosztownych, psuł spokój wewnętrzny i równowagę finansową wszystkim skrytym i otwartym, uprawnionym i samozwańczym kandydatkom na królowe balów a jeszcze więcej ojcom rodzin.

Bankructwo firmy kupieckiej, która uchodziła za pewną i teraz miała otwarte pole do pięknych interesów, stanowi bardzo stosowne przejście do dalszej, już wcale nie wesołej części tej korespondencyi. Kilka bankructw zaniepokoiło w ostatnich czasach w wysokim stopniu nasz świat kupiecki i handlowy, bo dość powszechnie mówiono z początku, że jest to tylko wstęp do dalszych katastrof tego rodzaju. Na szczęście dotąd obawy były przesadzonemi, ale zupełnie nie można się jeszcze uspokoić, bo źródło złego nie zostało uchylone. Źródłem tem są ciężkie czasy, ale nie w takiem znaczeniu, w jakiem wyrazy te powtarzane bywają corocznie w czasie karnawałowym, przez mężów i ojców nagabywanych rozmaitemi zachciankami piękniejszej części swoich rodzin. Czasy są ciężkie w dosłownem tych wyrazów znaczeniu, zubożenie ogólne wywiera na każdym kroku po miastach i wsiach, brak zarobku spostrzedz można wszędzie a na zmianę nie zanosi się wcale. Gwałtowna zima tegoroczna i wzrastający zastój źródeł zarobkowania zwróciły w tym roku na siebie uwagę nietylko władz lecz i zamożniejszej części społeczeństwa. Lwów nie należy do rzędu miast słynących z publicznej dobroczynności, a z Warszawą nie może się nawet równać w tej mierze. Nie ma u nas takich jak w Warszawie gorliwie i skutecznie działających biór informacyjnych dla nędzy wyjątkowej, a loterye fantowe i publiczne zabawy przychodzą rzadko do skutku i nie są wydatne, bo kilka osób nie może podołać wszystkim trudnościom, a nie mając nawet w dziennikarstwie należytego poparcia, niepodobna obudzić publicznego miłosierdzia. Ze wstydem musimy się przyznać, że stolica Galicyi, miasto o stu tysiącach ludności nie posiada dotąd takiej instytucyi jak tania kuchnia, która już we wszystkich znaczniejszych miastach zagranicy błogie wydała owoce. Istnieje wprawdzie we Lwowie jedna tania kuchnia, ale założyli ją izraelici dla swoich ubogich współwyznawców a ponieważ w naszem społeczeństwie różnica wyznań w ostatnich czasach zamiast słabnąć znakomicie się wzmogła, dzięki wpływowi wypadków publicznych, przeto nie podobna było pomyślić o rozszerzeniu kuchni taniej. Dopiero przed miesiącem p. Namiestnikowa wspólnie z małżonką prezydenta miasta wzięła się gorliwie do dzieła, urządziła kwestę publiczną z niezwykłem powodzeniem i zapewne wkrótce stanie się założycielką taniej kuchni dla ludności chrześcijańskiej Szkoda, że o tem nie pomyślał nikt jeszcze w jesieni, bo sroga zima byłaby mniej dokuczyła cierpiącej ludzkości. Lepiej późno niż nigdy, mówi przysłowie, które w tym wypadku nie osłabia bynajmniej znaczenia pracy i nie umniejsza zasługi obywatelskiej wszystkich, którzy poprą myśl szlachetnych inicyatorek. Kwesta publiczna nie przyniosła wielkiej sumy ale przyznajemy się, że i tego nie spodziewaliśmy się po Lwowie. W ostatnich czasach bowiem Lwów i w ogóle kraj był przeciążony składkami na wzniosłe cele. W przeciągu kilku lat powstały z takich składek fundusze liczne, kilkanaście a nawet kilkadziesiąt tysięcy, jak np. fundacya ś. p. Karola Szajnochy, przeznaczona na wychowanie syna znakomitego historyka a później na wsparcia dla literatów, fundacya na założenie szkół ludowych: fundacya Franciszka Józefa przeznaczona na stypendya dla młodzieńców kształcących się zagranicą w fachowych zakładach naukowych, fundusze na zakupno jednego obrazu Matejki dla przyszłego pałacu sejmowego, wreszcie fundusze na wystawienie pomnika dla ś. p. Agenora hr. Gołuchowskiego. Kto zliczy wszystkie te fundusze i porówna je ze stanem naszego kraju zmieni zapewne o nim opinię, jeżeli był uprzedzony w skutek systematycznego oczernienia Galicyi w pismach publicznych.

To, cośmy powiedzieli o nędzy wzmagającej się we Lwowie, nie może nawet iść w porównanie ze stanem prowincyi ocenionym nie na podstawie licznych korespondencyi dziennikarskich, lecz według urzędowych raportów władz cesarskich i autonomicznych. Ludności wiejskiej grozi w tym roku przednowek tak straszliwy, jakiego nie pamiętają najstarsi ludzie. Zeszłoroczny zbiór zboża i paszy dla bydła, nieodpowiedział najskromniejszem oczekiwaniom, a ponieważ ludność wiejska przygnieciona straszną lichwą nie mogła w latach szczęśliwych niczego zaoszczędzić, więc czeka ją głód i utrata inwentarza żywego. Na targach galicyjskich sprzedawali włościanie w ostatnich czasach swoje konie po cenach prawdziwie bajecznych, bo niedorównywających nawet dobrym cenom skóry końskiej. Za rubla można było kupić dobrego konia włościańskiego. W jednem miasteczku galicyjskiem zdarzyć się miał taki wypadek że włościanin z wyrafinowanym podstępem, wyłudził od włościanki indyka czy koguta za zdrowego konia. Włościanin umykał do domu ze swoją zdobyczą w tak wesołym humorze, jak gdyby zrobił najświetniejszy interes, a włościanka gorzkie wywodziła żale przed tłumem świadków jak gdyby została haniebnie oszukaną! Nie jestże to rozpaczliwa charakterystyka ciężkich czasów, na które dotąd narzekano tylko nałogowo i bez podstawy? Kto i jak zaradzi niedoli ludu wiejskiego, niewiadomo na razie. Rząd zwraca się do sejmu, a organ sejmowy do rządu. Oba czynniki muszą zrobić swoje, bo nawet wspólna pomoc zdoła tylko częściowo zaradzić przerażającej niedoli.

(d. n).

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Nowa francuzkiego systematu kierzynka.

Nowo udoskonalona kierzynka składa się ze słoja garncowego szklannego i maszyneryi stosownej, utoczonej z prostego niepolitorowanego drewna.

Słój umieszczony na trójkątnej podstawie, łączy się ze środkową maszyneryą za pomocą trzech słupków, na których opiera się pokrywa, przez jej środek przechodzi drążek służący do bicia słodkiej śmietanki, aby z niej wszystkie części tłuszczowe stanowiące masło, oddzielić. Korba obracająca trybowe kółko, wprawia w szybki, równy i silny ruch drążek najeżony cienkiemi szerokiemi deseczkami, ażurowo wyciętemi aby łatwiej potrzebne powietrze w płyn zawarty w słoju wprowadzić. Deseczki te są stopniowo umieszczone na całej powierzchni drążka.

Temperatura mleka najwłaściwsza do pospiesznego zrobienia masła powinna bydź 18 stopni; dla tego też mianowicie zimą dobrze jest przed użyciem słoja, przepłukać go letnią wodą.

Świeżo zebrana śmietanka, z mleka które się mniej więcej 24 godzin podstawało, wlewa się zaraz do słoja, tylko najwyżej w połowie się go wypełnia, następnie porusza się korbą od 10 do 15 minut, otrzymane masło bije się jeszcze tam i napowrót 2 do 3 minut ażeby osobne krupki tłuszczowe w jedną całość zebrać, poczem się słój odkrywa, wybiera massę i płucze w zimnej wodzie.

Pozostałe mleko silnie rozgrzane i oczyszczone z części tłuszcz i cukier mleczny zawierających, choć jest nieco kwaskowe ale wyborną tak zwaną maślankę stanowi.

Kierzynki nowego systematu sprowadził do swojej fabryki pan Trelle, zamyślając je w kraju naśladować. Zagraniczne kosztują 9 rs. sztuka.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Jednej z Poetek. Poezyą nie rym stanowi i wierszowanie, ale myśl podnioślejsza z potęgą czucia przedstawiona. Można pisać wiersze a nie być poetą, jak znów przeciwnie: można być poetą, a nie pisać wierszy. Nadesłana improwizacya, i inne wierszyki, są tylko prozą rymowaną ale nie poezyą, nie ma w nich nic rażącego ani myślą ani obrobieniem, ale nic takiego coby na szczególną zasługiwało pochwałę. Radę naszą listownie udzieloną ponawiamy przy pracy ale nie pobieżnej, pięknych owoców należy się spodziewać, byle nie brakło... wytrwałości.

P. M. W. w E. Wierszyk do Gwiazdki, ma dosyć czucia a nawet i forma dość udatna, ale brak mu treści zajmującej i polotu prawdziwie poetycznego. Może inne znajdują się odpowiedniejsze do druku, to prosimy o ich nadesłanie.

Pani Elizie R. Dwa wierszyki nadesłane pomieścimy w Tygodniku. O powieści *Urywek z życia*, przesłaliśmy w liście wiadomość. Za wierszyk..... wdzięczni jesteśmy bardzo.

Pani Zofii B. w Zurychu w Szwajcaryi. Przyznajemy zupełną słuszność. Przeznaczeniem każdego pisma jest pożytek w zabawie, ale bezmyślna godna potępienia. *Przyjaciel Dzieci* unika tego, nie daje przytem ani kazań ani morałów, ale wszystko co pomieszcza tak jest przedstawione, że zajmując wywołuje mimowoli refleksye moralne Trudne to ale konieczne, inaczej zaś pisma dla dzieci przeznaczonego nie pojmujemy.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 3 (15) Февраля 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.



N. 1. Płaszczyk z kapturkiem. Przód patrz. rycina 43. w N-rze 7.

Opis do N. 7.

(Dokończenie).

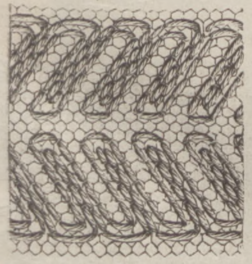
N. 37 Ząbki szydełkowe.

Robią się wzdłuż, dwoma rzędami roboty zaczynając w pierwszym rzędzie * 17 ocz. pow. złączonych w kółko w które następnie zajmuje się: 2 o; śc. 1 o: pow. 1 pi: z 5 o: pow., 1 o: śc. i 1 sł. w ka-



N. 8. Ubranko z wstążki i denka koronkowego.

żde z następnych 6 o. kółka, znów 1 p., 2 o. śc. i 5 o. pow. do zaczęcia następnego kółka. Powtarzać od * zaczepiając pierwszym pikotem z a ostatni od poprzedniego kółka. W drugim rzędzie, stanowiącym podstawę



N. 10. Wszywka wywodzona na tiulu.

ząbków robią się sł. i o. śc. przedzielane o. pow. podług ryc. 37.



N. 3. Kaftanik oszyty piórami do sukni ryc. 4.

N. 38. Ubranko z tiulu czarnego i koronki.

Owal tiulowy mający 24 cent. w poprzecznej a 48 w podłużnej średnicy, ułożony w bufę na podstawie z trój-

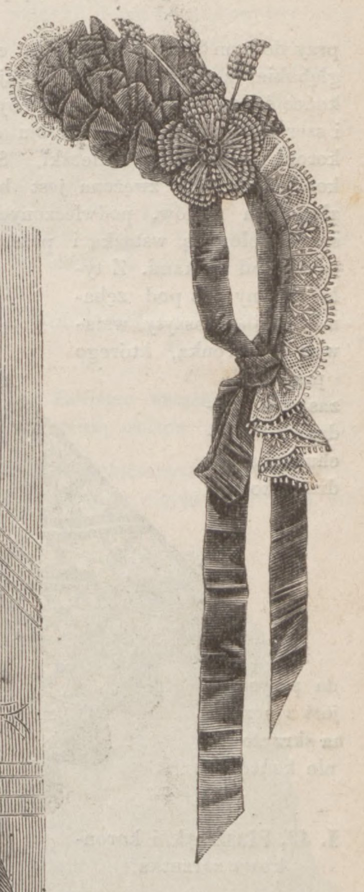


N. 2. Płaszczyk z kapturkiem. Robota na drutach.

kąta sztywnego tiulu 17 cent. długości a 7 wysokości, dany jest do twarzy; po za bufą spada welonik 94 cent. długi, a 46 szeroki oszyty szeroką koronką i środkiem złożony w kontrafałdę. Kokardy z wstążki lub kwiat dopełniają to przybranie głowy.

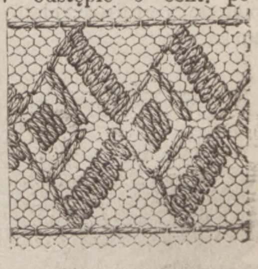
N. 39—40. Chusteczka z muślinu i koronki.

Na taką chusteczkę potrzeba skośnego kawałka muślinu, 15 cent. szerokiego i 114 dłu-



N. 9. Ubranko z wstążki i koronki.

giego, ściętego w końcach szpiczasto. Dolny brzeg zakończony koronką marszczoną 4 cent. szeroką i wstawką 1½ cent. szeroką, a górny który następnie odwija się w wykład, oszyty jest tylko koronką. W odstępie 6 cent. po



N. 11. Wszywka wywodzona na tiulu.

za wstawką odłożony jest wykład, który przez złożenie fałdy 2 cent. szero-



N. 5. Suknia czarna aksamitna. N. 6. Ubranie dla dziecka. N. 4. Strojne ubranie wizytowe. Patrz ryc. 3. N. 7. Ubranie dla chłopca.

kiej zwęża się do $3\frac{1}{2}$ cent. szerokości. Z tyłu z pod wykładu wysuwa się kwadrat 27 cent. długi, oszyty wstawką i koronką. Przyozdobienie chusteczki stanowią kokardy z kolorowej wstążki.



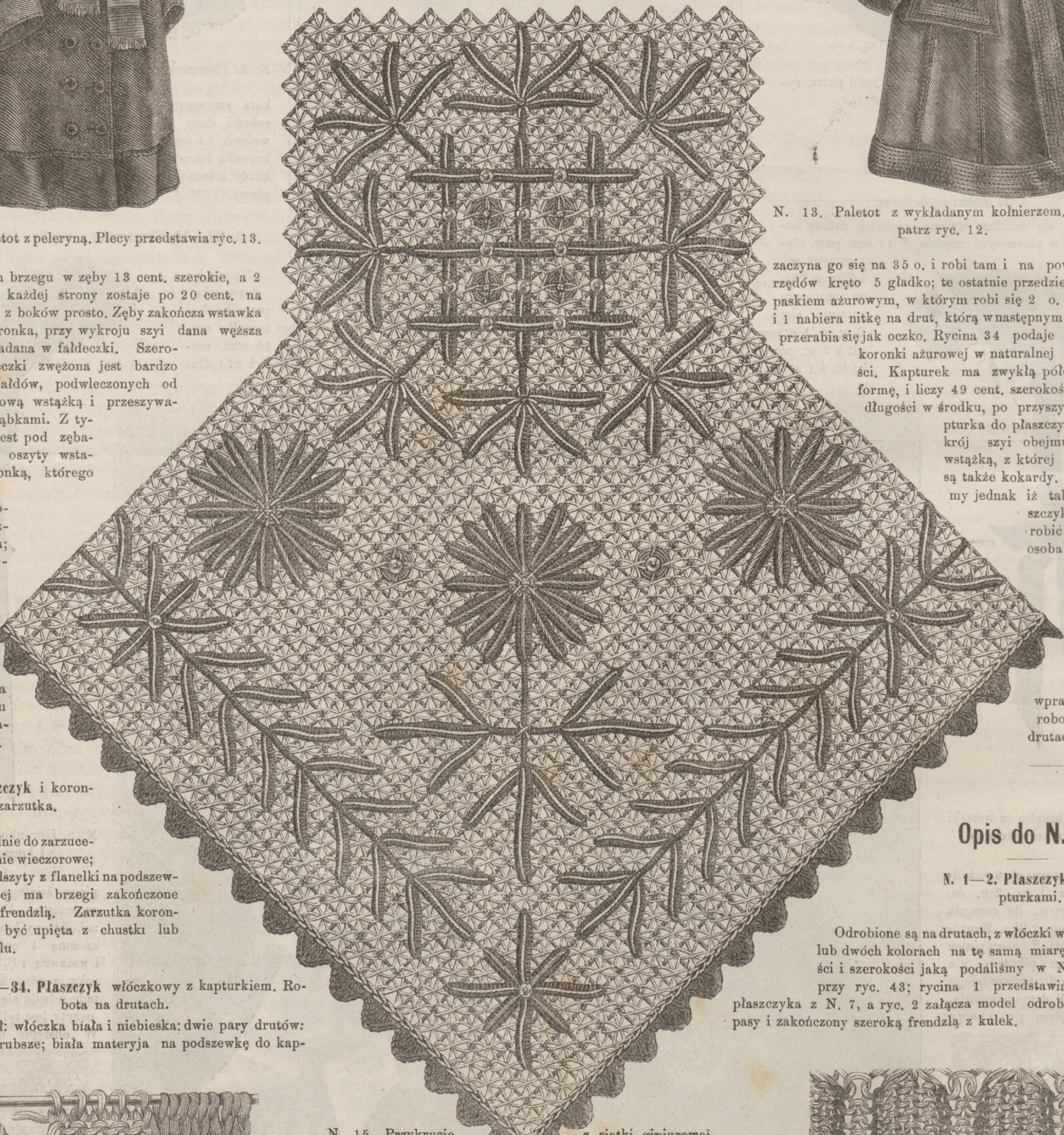
N. 12. Paletot z peleryną. Plecy przedstawia ryc. 13.

N. 41. Chusteczka z krzyżującemi się końcami.

Skos muślinu, tiulu lub krepy 13 cent. szeroki, a 134 długi stanowić może materyjał na tę chusteczkę, wyciętą przy dolnym brzegu w zęby 13 cent. szerokie, a 2 głębokie; z każdej strony zostaje po 20 cent. na końce ścięte z boków prosto. Zęby zakończa wstawka i szersza koronka, przy wykroju szyi dana węższa koronka składana w fałdeczki. Szerokość chusteczki zwężona jest bardzo złożeniem fałdów, podwleczonych od spodu kolorową wstążką i przeszywanych nad ząbkami. Z tyłu dodany jest pod ząbami trójkąt oszyty wstawką i koronką, którego przyszycie zasłania dodana z wierzchu kokarda; druga kokarda przyszyta jest z przodu na skrzyżowaniu końców.



N. 14. Taboret nakryty siatką gipiurową. Patrz ryc. 15 i 16.



N. 15. Przykrycie z siatki gipiurowej do taboretu, ryc. 14.

N. 42. Płaszczyk i koronkowa zarzutka.

Odpowiednie do zarzucenia na ubranie wieczorowe; płaszczyk odszyty z flanelki na podszewce jedwabnej ma brzegi zakończone riuszą lub frendzlą. Zarzutka koronkowa może być upięta z chustki lub uszyta z tiulu.

N. 43 i 33—34. Płaszczyk włóczkowy z kapturkiem. Robota na drutach.

Materyjał: włóczka biała i niebieska: dwie pary drutów: cieńsze i grubsze; biała materyja na podszewkę do kapturka.

Cały płaszczyk ma dodaną podszewkę robioną gładko na drutach, a wierzch ma tło przerabiane w muszki; podszewka daje się tylko do szlaku. Potrzeba mieć dobrze dopasowaną z bibułki formę płaszczyka (55 cent. długiego z tyłu, 52 z przodu, a 212 mającego obwodu u dołu) i do tej często przykładać robotę. Szlak płaszczyka przerabiany jakby w kontrafałdy załącza w naturalnej wielkości ryc. 33;



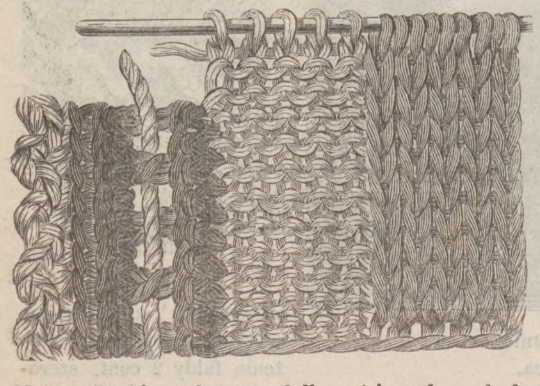
N. 13. Paletot z wykładanym kołnierzem. Przód patrz ryc. 12.

zaczyna go się na 35 o. i robi tam i na powrót 5 rzędów kręto 5 gładko; te ostatnie przedzielane są paskiem ażurowym, w którym robi się 2 o. razem i 1 nabiera nitkę na drut, którą w następnym rzędzie przerabia się jak oczko. Rycina 34 podaje próbkę koronki ażurowej w naturalnej wielkości. Kapturek ma zwykłą półokrągłą formę, i liczy 49 cent. szerokości a 38 długości w środku, po przyszyciu kapturka do płaszczyka wykrój szyi obejmuje się wstążką, z której dodane są także kokardy. Dodamy jednak iż taki płaszczyk może robić tylko osoba bardzo wprawna w robocie na drutach.

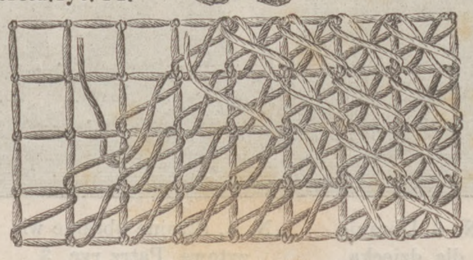
Opis do N. 8.

N. 1—2. Płaszczyki z kapturkami.

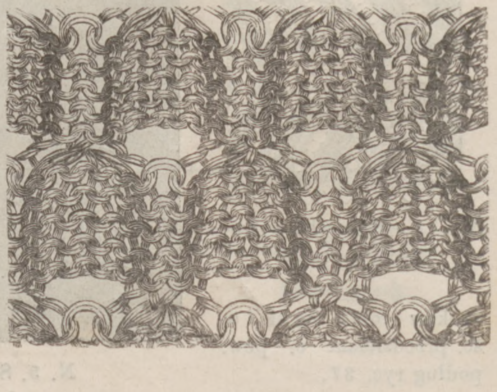
Odrobione są na drutach, z włóczki w jednym lub dwóch kolorach na tę samą miarę długości i szerokości jaką podaliśmy w N-rze 7 przy ryc. 43; rycina 1 przedstawia plecy płaszczyka z N. 7, a ryc. 2 załącza model odrobiony w pasy i zakończony szeroką frendzlą z kulek.



N. 17. Próbka roboty szydełkowej i na drutach do bucika ryc. 26 w N-rze 7.



N. 16. Wyszycie tła siatkowego do ryc. 15.



N. 18. Próbka tła w muszki do ryc. 1 tudzież do ryc. 43 w N-rze 7.

N. 3 i 4. Ubranie strojne wizytowe. Krój vetement dopasować można podług ryc. 3 i 4 w N. 2.

Plisowanie i kokardy przy vêtement z niebieskiego kaszmiru, są ułożone z różowej materji.

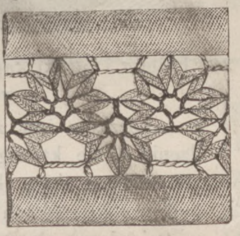


N. 19. Okrągły kapelusz.

Dolne przybranie sukni jest takie same jak opisane przy ryc. 1. w N-rze 7. W pogodne dnie do przejazdu powozem dostateczne okrycie stanowi watowany kaftanik jaki przedstawia ryc. 3. Popielate pióra składają oszycie vetement i kaftaniczka; tańsze a ładne oszycie stanowią riusze z siepanej materji.

N. 5. Suknia aksamitna. Krój stanika podług ryc. w N-rze 6.

Stanik sznurowany z tyłu ma wykrój kwadratowy ogarnirowany riuszą z crêpe lisse środkiem której przepięte są bławatki; podwójne plisowanie dopełnia rękawy sięgające do łokci. Kokardy przy rękawach i zawieszenie wachlarza ułożone z wstążki niebieskiej odpowiedniej do bławatków. Dolny brzeg sukni podszyty jest drobniutkiem muślinowem plisowaniem.



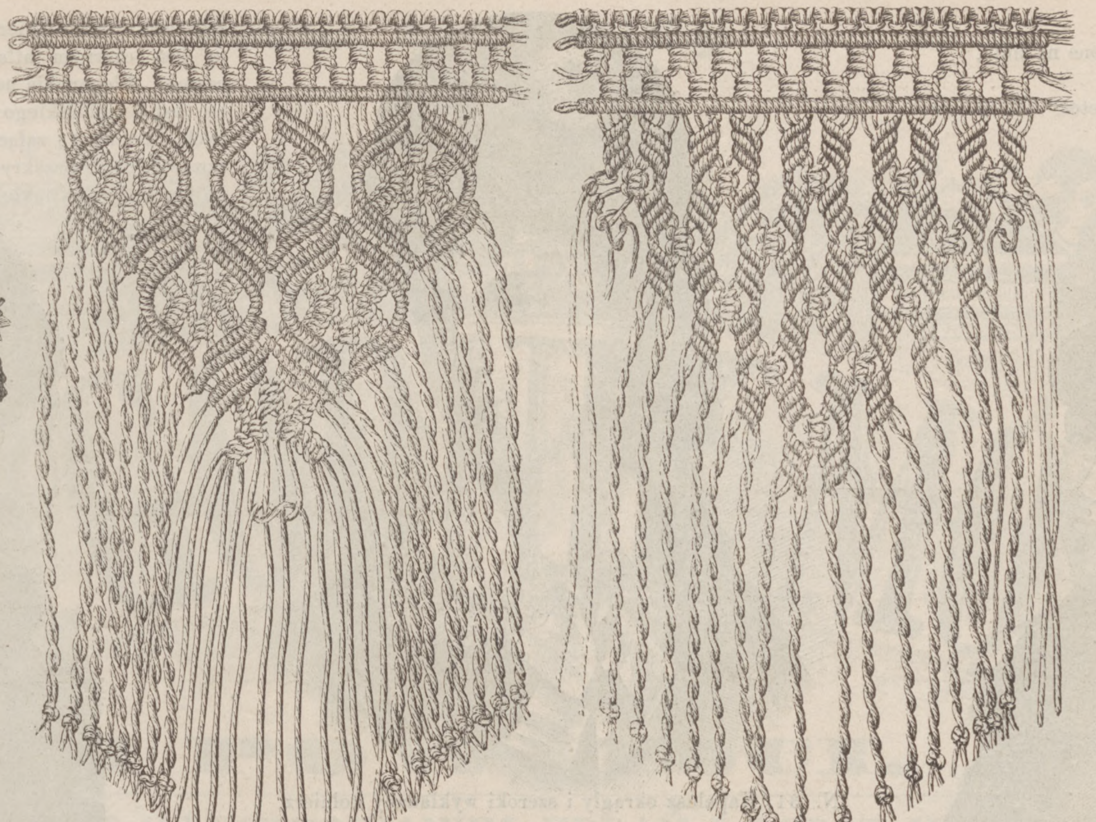
N. 24. Wszywka do kołnierzyka ryc. 6 w N-rze 7

N. 6. Ubranie dla dziecka od 1—3 lat. Krój jak do ryc. 6 i 7 w N-rze 1.

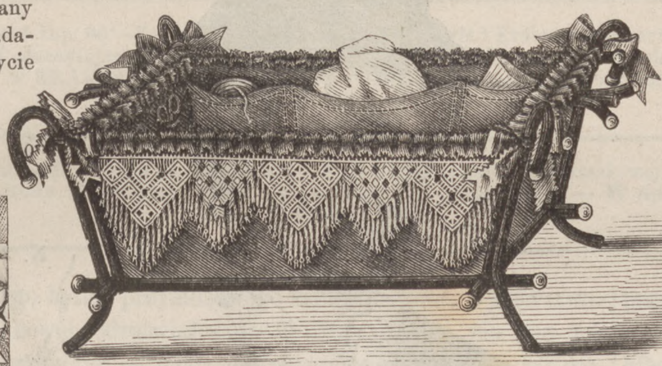
Sukieneczka z materjału wełnianego w szkocką kratę wziętą skośnie, kokardki naszyte wzdłuż fałdy mają aksamitne wypustki; karczek i rękawki wyszyte sutaszem. Pasek aksamitny.



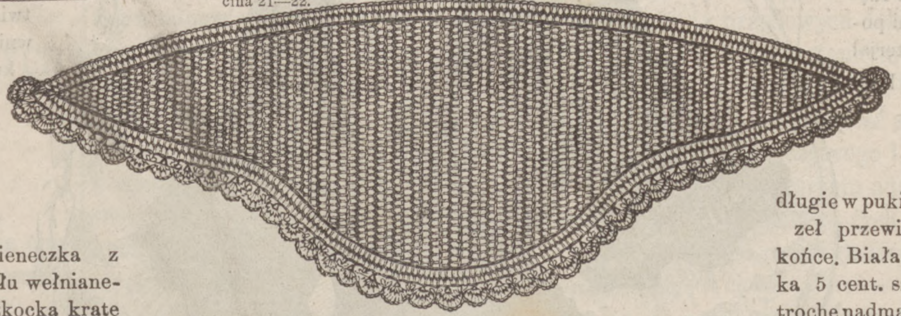
N. 29. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 30.



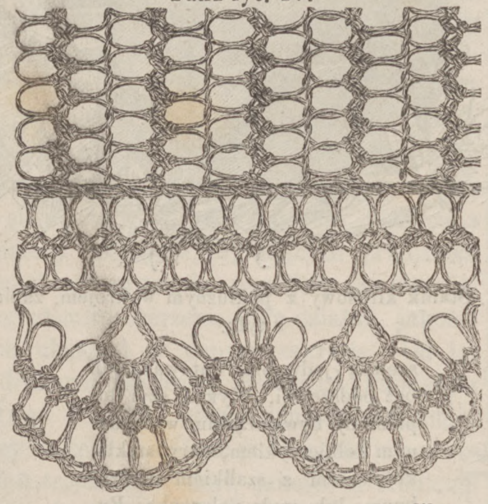
N. 21—22. Frendzla robotą wiązaną do ryc. 23.



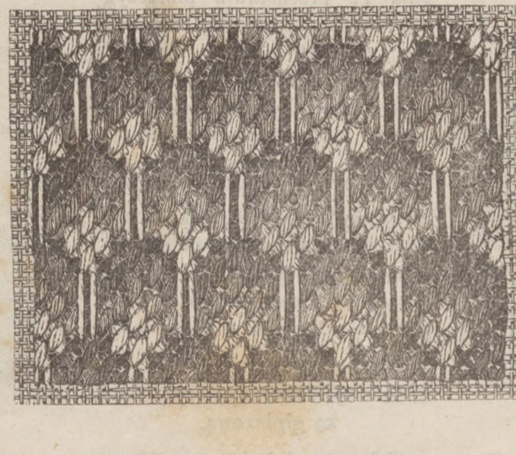
N. 23. Koszyczek do robót zdobny lambrekinami z frendzli wiązanej. Patrz rycina 21—22.



N. 26. Woalik spajany z pasków torsadki na widełkach. Patrz ryc. 27.



N. 27. Dolne zakończenie włóczkowego woalika ryc. 26.



N. 28. Tło na pantofle i t. p. Robota na drutach.

N. 7. Ubranie dla chłopca.

Długi paletocik z ciemno zielonego sukna, jest lekko podwatowany i oszyty skunksami na



N. 20. Kapelusz wiązany.

5 cent. szerokości. Czapeczka zielona aksamitna futrem obłożona.

N. 8. Ubranko z wstążki z denkiem koronkowem.

Na pasku sztywnego tiulu 8 cent. długim, układa się podług ryc. 8 upięcie z wstążki, dając po nad czołem sutą kokardę, a do tyłu długie, przewiązane końce. Na upięcie ze wstążki zarzucone jest koronkowe denko, jednym rogiem przefałdowanym zwrócone do przodu, a trzy pozostałe po złożeniu fałdów widocznych na rycinie 8 schodzą się z sobą z tyłu, po nad kwiatem róży. Z prawego boku przypięte pączki różowe z liśćmi i pęczek jagód mieniących się barwą złocistą.



N. 25. Wszywka do kołnierzyka ryc. 6 w N-rze 7.

N. 9. Ubranko z wstążki i koronki.

Różowa wstążka $6\frac{1}{2}$ cent. szeroka, układa się w 6 potrójnych kontrafałdów złączonych nakształt wianeczka, z pod którego z tyłu wysuwają się długie w pukiel i węzeł przewiązane końce. Biała koronka 5 cent. szeroka, trochę nadmarszczona podgarnirowana jest z przodu i wzdłuż jednego końca. Rozeta ułożona ze świecących owa-



N. 30. Suknia z vêtement. Plecy do ryc. 29.

dów dopełnia przybrania.

N. 10—11. Wstawki wywodzone na tiulu.

N. 12—13. Długi paletot.



N. 32. Paletot przybrany matelassem i kapelusz tyrolski dla panienki.

Ryciny 12 i 13 przedstawiają długi paletot półwciętą formą, zapinany wzdłuż przodu na dwa rzędy guzików. Krój można dobrać między formami podanemi w N-rze 46 w przeszłym roku; materjał stanowi aksamit, matelassé, syberyna lub t. p. z podszewką jedwabną watowaną lub bez podszewki. Wykrój szyi dopełniony bywa wązkim wykładanym kołnierzykiem, marynarskim kołnierzem z szalikiem jedwabnym lub małą pelerynką. Rycina 12 przedstawia płaszczyk z pelerynką przybrany repsową plisą 12 cent. szeroką; przy pelerynce i rękawach, plisa ma 6 cent. Rycina 13 wskazuje przybranie z plisy repsowej przestębnowanej jedwabiem w wązkich odstępach. Kołnierzyk wązko wyłożony i 18 cent. długie wykłady na rękawach objęte są plisą 4 cent. szeroką. Kieszenie liczą po 12 cent. długości, 18 u góry a 22 cent. u dołu szerokości.



N. 31. Kapelusz okrągły i szeroki wykładany kołnierz.



N. 34. Stanik kirasowy z podłużnym wykrojem, zapinany z tyłu.

N. 14—16. Taboret nakryty siatką gipiurową.

Taboret ozdobnie wyrzeźbiony z drzewa czarno-lakierowanego z dodaniem złoceń wysłany jest czarnym atłasem, przepikowanym z boku guziczkami. Eleganckie nakrycie z siatki gipiurowej, odrobione jest z niebieskiego i pąsowego kordonku i nici srebrnych. Rycina 15 załącza w naturalnej wielkości więcej niż czwartą część przykrycia; tło siatkowe jest z niebieskiego kordonku, wypukłe wyszycie małe kółeczka i brzeżek z ząbeczków jest z pąsowego kordonku a wywodzenie na tle, którego próbkę podaje ryc. 16. dane jest srebrną nitką, która odznacza także środkowe żyłki na listeczkach pąsowych. Złote blaszki przytwierdzone złotemi paciorkami dopełniają efektownie przyozdabiania. Sznur i kwasty są z kordonku w kolorach przykrycia i czarnego.

(dok. nast).



N. 33. Paletot i płaski kapelusik objęty futrem, dla dziewczynki.



N. 35. Stanik z baskiną ściętą w ząb i odpowiednim wykrojem.



N. 36. Stanik z kwadratowym wykrojem i prosto ściętą baskiną.